

BP KAROL LUDWIK GAY

SUFRAGAN DIECEZJI POITIERS

# WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA  
RADOSNA

II.

## NAWIEDZENIE



KRAKÓW 2016

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

# WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

BP KAROL LUDWIK GAY

Sufragan Diecezji Poitiers

---

## TAJEMNICE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

---

CZEŚĆ PIERWSZA

**RADOSNA**

---

II.

**Nawiedzenie**

---

"Którego nosząc w żywocie, Elżbietę nawiedziłaś".

Odwiedziny Najświętszej Panny u Elżbiety, Jej krewnej, które Kościół czci pod nazwą Nawiedzenia, stanowią drugą tajemnicę, podaną pobożnym rozważaniem naszym w pierwszej, radosnej części Różańca. Druga ta tajemnica polega na pierwszej, jak owoc na drzewie, które go rodzi.

"Wydało serce moje słowo dobre", tak śpiewał Dawid, "opowiadam (to jest, na chwałę Jego poświęcam) czyny moje Królowi" (1). Co Psalmista w tych słowach wypowiada, jako wyraz własnych uczuć swoich, temu później Chrystus Pan szersze nadał znaczenie, i jakoby prawem powszechnym uczynił, gdy rzekł: "Z pełności serca, usta mówią" (2). Maryja, odkąd nosiła w żywocie swoim Słowo przedwieczne, miała serce więcej niż pełne.

Obfitość, serce Jej zappełniająca, była to nie łaska tylko, ani skarbnica, ani nawet cały świat łaski; było to raczej jak widzieliśmy, niezmierzone mnóstwo łask stworzonych, była to samaż Łaska niestworzona. Ani bogomyślnie kontemplacje Świętych, ani Komunie dusz najpobożniejszych, choćbyśmy je wszystkie razem złożyli, i sakramentalne, i duchowne, nie zdołają dać nam pojęcia o tym, co się stało w Maryi, odkąd poczęła Jezusa. Nie było nigdy i nie będzie nic bardziej podobnego do tajemnej Słowa wcielonego z ludzką duszą swoją rozmowy, albo wyżej jeszcze, do tego niewypowiedzianego obcowania, które jest życiem i jakoby obopólnym zajęciem trzech Osób Trójcy Przenajświętszej. Sama tam była światłość, i miłość, i świętość, i zjednoczenie, i szczęśliwość. Samo nawet w niebie obcowanie Boga z Aniołami z tym obcowaniem Maryi z Jezusem, w żywocie Jej mieszkającym, równać się nie może. Gdybyśmy mogli osiągnąć zupełne tej tajemnicy zrozumienie, dowiedzielibyśmy się, czego żaden Doktor nie zgłębił, czego żaden Święty, własnym przynajmniej doświadczeniem, nie doznał, jaka jest niezmierna wielkość miłości, i tej którą Bóg może okazać prostemu stworzeniu; i tej, jaką proste stworzenie może oddać Bogu.

Nie dziw zatem, bo było to rzeczą jakby nieodzowną, że pod wpływem takiego uszczęśliwienia, w sercu Maryi powstała nieprzeparta żądza wylania na drugich tej przeobfitej pełności swojej, i udzielenia drugim tego daru, który sama otrzymała. Nie dziw także, co było rzeczą również naturalną i nieodzowną, że skoro Duch Święty, we wszystkim Nią rządzący, na tę żądzę Jej zezwolił, Maryja natychmiast poszła za nagłym natchnieniem Jej. Serce z przyrodzenia szlachetne i dobre, jeśli mu bogactwo i szczęście przypadło w udziale, nie potrafi samo dla siebie tylko cieszyć się szczęściem swoim; cóż więc dopiero takie serce, jakim było serce Panny Maryi, posiadające w sobie, i mające sobie oddane na własność ten skarb i to wesele, którym jest Jezus! Tym bardziej, że jednym była z Nim duchem, i jedną duszą, i jednym życiem. A Jezus nie po to przyszedł na tę ziemię, aby żył tu zamknięty i sobie tylko oddany, ale na to raczej, aby siebie udzielał, wydając siebie za wszystkich, i z rozrzną hojnością dając siebie wszystkim i każdemu. Mogłaż Maryja takiego Syna swego zatrzymywać dla siebie, i własnej tylko pociechy w Nim szukać? "Czegom się, mówi Mędrzec, bez obłudności nauczył, tego użyczam bez zazdrości, a nie kryję" (3). To słowo, prorocze, nie tylko historyczne, sprawdziło się w Nawiedzeniu.

Sam też ten dar, nasamprzód użyczony Maryi, na wielu miejscach Pisma świętego zowie się "nawiedzeniem". "Wspomnij na nas, Panie, woła Psalmista, w upodobaniu ludu Twego, nawiedz nas przez zbawienie Twoje" (4). Ta prośba Króla-proroka, jak ją powtarzali i drudzy prorocy, była niejako zebraniem wszystkich całego świata westchnień, i błagań, i nędz, i oczekiwań, od chwili upadku Adama opierających się na onej pamiętnej obietnicy, którą w tejże chwili łaskawość Boga raczyła podźwignąć nadzieję upadłego rodzaju ludzkiego. A gdy spełniły się czasy, w chwili właśnie tego Nawiedzenia Panny Maryi, które tu rozważamy, Zachariasz, ojciec Jana, wtórując głosom dawnych proroków, woła: "Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził, i uczynił odkupienie ludu swego". I dalej wysławia te "wnętrzości miłosierdzia Boga naszego", z których głębokości wyszedł i "nawiedził" nas Ten, którego zowie "Wschodem", iż rodzi się przedwiecznie z Ojca, a ukazując się na tej ziemi, wschodzi nad nią jako świt dnia Bożego (5). Aż w końcu Jezus, jakby na zamknięcie tego długiego szeregu proroków, przez tyle wieków jednoż słowo głoszących, płacząc nad miastem świętym, nad niewdzięczną, a przecie zawsze Mu drogą Jerozolimą, jedyną okropnego, jakie na nią przyjąć miało, karania przyczynę ukazuje w tym, że nie poznała "czasu nawiedzenia" swego, że nie skorzystała z czasu, w którym sam ją w miłosierdziu swoim nawiedzał (6).

Tak więc Nawiedzenie Panny Maryi było pierwszym widomym owocem, i jakby zorzą poranną tego Boskiego nawiedzenia, którym Pan sam w błogosławionym Wcieleniu swoim wszystkim świat nawiedził. A pierwszy ten krok swój na ziemi Boski Nawiedziciel nasz stawia przez Maryję. Tak samo uczyni później, na początku publicznego życia i cudotwórczych spraw swoich, gdy pierwszy cud swój, jaki uczynić raczy przed ludźmi, przemienienie wody w wino na godach w Kanie galilejskiej, uczyni na prośbę Matki swojej (7). W obu tych faktach ewangelicznych, jak nas jednozgodnie uczy wszystka Tradycja, mamy uznawać stały i niezmienny porządek, od którego Bóg, ustanowiwszy go na fundamencie Wcielenia Syna swego, nigdy nie odstępował. W każdym przyjsciu Chrystusa, pierwszy wstęp z prawa należy się Maryi (8).

Dla jasnego i dokładnego, o ile przy pomocy Bożej zdołamy, zrozumienia tej tajemnicy, zastanowimy się naprzód nad samym faktem i przebiegiem Nawiedzenia, nad cudownymi skutkami, jakie Maryja Panna sprawiła, pozdrawiając krewną swoją, nad słowami natchnionymi, w których Elżbieta skutki te oznajmia i ogłasza. Rozważymy następnie on kanyk niezrównany, w którym Maryja, zachwycona w Bogu, uroczytym wielkości i miłosierdzia Jego

wyznaniem, oddaje Mu wszystką chwałę za udzieloną Jej niezmierną łaskę Macierzyństwa Bożego. W końcu zatrzymamy się pokrótce przy naukach moralnych które, jak strumień ze źródła, z tej tajemnicy dla nas wypływają.

W tym wszystkim, jak zawsze, będziemy się ściśle trzymali tekstu Ewangelii.

O, bo jakaż to księga, ta Ewangelia! Jaka głęboka w prostocie swojej! Jakie z niej biją jasności, na oświecenie serc naszych, jakie w niej ukrywają się smaki niebieskie dla podniebienia duszy wewnętrznej! Jest to księga, której urok nigdy nie słabnie, i dzielność nigdy się nie wyczerpuje. Jaśnieje w niej czyste odbicie tej "piękności wiecznie dawnej i wiecznie nowej", którą Augustyn święty poznawszy, jęczał że tak późno ją poznał (9). Nie masz księgi ludzkiej, choćby ją napisał geniusz albo święty, która by się w końcu nie sprzykrzyła; naczytawszy się, zamykamy ją, i więcej nie otwieramy. Nie tak Ewangelia, przynajmniej dla serc czystych i prawych: bo i pod zasłoną tego świętego słowa swego, Bóg takim tylko jasno się ukazuje (10). Uczyńmyż, jak uczynił Mojżesz, przystępując do krza gorejącego (11): zzuźmy obuwie z nóg naszych; zwlecmy z siebie, choć na tę krótką chwilę, nieświęte myśli i roztargnienia nasze; dajmy duszy naszej choć na tę chwilę odetchnąć od niewoli rzeczy poziomych, aby bezpiecznie stanąć mogła na tej ziemi świętej, kędy ma oglądać rzeczy Boże.

## I.

1. Wielkie proroctwa mesjańskie spełniły się. Panna poczęła w żywocie (12); niewiasta, niewiasta ona nad niewiastami, o której Bóg rzekł do węży: "Nieprzyjaźń położę między tobą a niewiastą, między nasieniem twoim a nasieniem Jej, a Ona zetrze głowę twoją" (13); niewiasta roztropna którą słaWił Mędrzec, mówiąc, iż jest "łaską nad łaskę" (14); niewiasta "mężna", przez tyle wieków daremnie poszukiwana: (15) – "niewiasta ogarnęła męża" (16), męża prawdziwego, męża doskonałego, męża Boga, jak przepowiadał prorok Jeremiasz. Bóg miał Matkę na ziemi. Którego "niebiosa ogarnąć nie mogą" (17), Ten mieszkał niewidomy, a z mieszkania swego uradowany, w żywocie Panny, nie liczącej jeszcze piętnastu lat wieku. Maryja nosiła Jezusa.

Otóż, powiada Ewangelia, "w onych dniach", to jest w kilka dni po Zwiastowaniu, jak twierdzą jednoznacznie wszyscy tłumacze, i jak z wszelką pewnością twierdzić można; "w onych dniach", to jest w świeżej jeszcze jasności Słowa w człowieczeństwie obecnego; w pierwszych zapalach Jego dla

Matki swojej i dla nas miłości; o świcie tego dnia Bożego, którym jest życie Jezusa; we wschodzącej zorzy łaski i Odkupienia: "powstawszy Maryja, poszła na góry z kwapieniem, do miasta Judzkiego" (18).

Powstała więc Maryja. Słowo to, często powtarzające się w Piśmie świętym, oznacza zawsze ochotną gotowość do czynu, siłę i stanowczość w działaniu. Oznacza swobodę, skorość, rześkość, męstwo duszy działającej. Na rozkaz tej duszy-królowej ciało powstaje, od razu, wszystką istotnością swoją gotowe do pracy, do trudu, do biegu. Tak w dawnych czasach powstawali święci Starego Przymierza, jak tylko usłyszeli rozkaz Boga (19). Tak kilkakrotnie, wśród nocy, powstawał św. Józef (20). Tak, i ochotniej jeszcze, powstała Najświętsza Panna Maryja. Zabłysło w Niej wewnętrzne oświecenie, zamiar Boży objawił się w umyśle Jej; Duch Święty serce Jej zapalił radosnym tej woli Pana umiłowaniem, i naglił Ją do bezzwłocznego onejże spełnienia.

Lecz, jeśli powstała, więc pierwiej była siedzącą? Tak jest, i tak być powinno. "Wstańcie, skoro usiądziecie", mówi Psalmista, "którzy pozywacie chleba boleści" (21), synowie Adamowi. Co to znaczy? To znaczy, że z wyjątkiem pracy koniecznej, od Boga przykazanej, dusza stale powinna "siedzieć", spokojnie zostawać w Bogu, tak iżby przystępując do czynu, z Boga, jako z miejsca odpocznienia swego, wychodziła, za przykładem Boskiego Zbawiciela, który mówił o sobie: "Nie może Syn sam od siebie nic czynić, jedno co widzi Ojca czyniącego" (22). Taki jest porządek: sześć dni tygodnia, i prace, i walki, i znoje jego; ale naprzód "dzień Pański", święte odpocznienie modlitwy i bogomyślności, po każdym sześciu dniach pracy ziemskiej powracające (23).

Dzień ten odpoczynku świętego u żydów był ostatnim dniem tygodnia, bo wówczas ludzie żyli nadzieją, i "koniec zakonu był Chrystus" (24). Ale w tygodniu chrześcijańskim, dzień ten staje na pierwszym miejscu; otwiera go, wyciska na nim znamię swoje, i ruch mu nadaje, bo Jezus, już nie obiecujący ale obecny, jest początkiem życia naszego, i prawem i treścią żywotną uczynków naszych, i siłą naszą w drodze do Boga, i tytułem naszym do upodobania Jego (25). Dlatego Maryja była siedząca, skupiona, wszystka zajęta Bogiem, i duchownie obcuająca z Boskim Synem swoim. Z tego siedzenia swego powstała; nie iżby w głębi duszy wyszła z tego stanu czynnego z Panem swoim zjednoczenia: przeciwnie, trwała w nim nieprzerwanie i niezachwianie; ale iż teraz z bogomyślnością połączy czyn, i z posłuszeństwa służyć będzie w sprawie tego Boga, który wciąż działając w Niej, chce teraz działać przez Nią.

Powstała, jak gdy słońce wstaje, rozpoczynając swą drogę, światło i ciepło ludziom niosącą, i pod wodzą i obroną Ducha Świętego opuściła Nazaret. Czy szła sama? Zapewne, jak jest powszechne mniemanie pisarzy, i jak to, zdawałoby się, było rzeczą naturalną i właściwą, towarzyszy Jej święty Józef. Wszakże dowodu na to nie posiadamy (26).

Sunamitka, podejmując daleką drogę do Elizeusza proroka, aby przyszedł i wskrzesił jej syna umarłego, uprosiła męża swego, by jej pozwolił zabrać sługę, któryby jej towarzyszył w podróży; i tak, w towarzystwie sługi, "przyjechała do męża Bożego na górę Karmelu" (27). W podobny sposób Maryja mogła mieć z sobą, jeżeli nie sługę, tedy którą z krewnych albo z pobożnych przyjaciółek swoich. W tym przypuszczeniu, łatwiej by zrozumieć, jakim sposobem Józef, aż do chwili gdy oświecił go Anioł, nic nie wiedział o tej tajemnicy świętej, którą panińska Małżonka jego nosiła w swym żywocie. Gdyby był obecnym w domu Zachariasza, i słyszał odpowiedź Elżbiety na pozdrowienie Maryi, tym samym, zdawałoby się, jasne byłby miał całej tajemnicy objawienie. Lecz jeśli, jak trzyma powszechne mniemanie, które i my dzielimy, oboje święci małżonkowie razem odbyli tę podróż, snadź tedy Bóg tak zrządził, że Józef nie był obecnym w chwili spotkania się Maryi z krewną swoją (28).

Cokolwiek bądź, Maryja, czy sama czy w towarzystwie Małżonka swego, "poszła w góry", w stromo górzystą krainę pokolenia Judy, i poszła "z kwapieniem" (29). Taki był obyczaj u żydów, mający siłę przykazania, że panny w podróży, – choć podróże takie rzadkim były wyjątkiem, – obowiązane były iść krokiem przyspieszonym, nie zatrzymując się nigdzie, zwłaszcza w miejscach publicznych (30). Mogła i Maryja, choć była już poślubiona mężowi, choć potajemnie była Matką, trzymać się tego poważnego dla panien przepisu, pożądanego panińskiej skromności Jej, jak się go trzymała do dnia zaślubienia swego. Lecz inna w istocie, wyższa była tego Jej kwapienia się przyczyna; wyższa siła, oświecenie nadziemskie do niego Ją nagliło, siła i oświecenie Ducha Świętego, i miłość niewypowiedziana, jaka z serca Boskiego Jej Syna płynęła do serca Jej. Miłość "mocna jako śmierć" (31), jak przepowiedziano jest w Pieśni; posłuszeństwo Bogu, to źródło, jak mówi Mędrzec, prawdziwego zwycięstwa (32); zrozumienie wysokiego, jaki Bóg na Nią włożył, urzędu; samaż wreszcie trudność i uciążliwość tak dalekiej podróży, – z Nazaretu do miejsca zamieszkania Zachariasza liczono co najmniej pięć dni drogi: – wszystko to nagliło Maryję do gorliwości i pośpiechu; i ta jest głęboka tajemnica, zawarta w tym jednym słowie Ewangelii.

Które to było miasto, do którego tak spieszyła Maryja? Ewangelia go nie wymienia. Autorowie dawniejsi, i najpoważniejsi, mniemali że było to Hebron, zwane przedtem Kariat Arbe, jedno z najdawniejszych miast Palestyny, zbudowane jeszcze przed założeniem starego Memfisu egipskiego, sławne u żydów, i na cały Wschód, z tego że Abraham, Izaak, Jakub i Józef mieli tam grób swój (33); było to nadto miasto lewickie, i Dawid w nim pierwsze siedem lat panowania swego królował (34). Zdaniem nowszych pisarzy przeciwnie, miejscem Nawiedzenia było inne miasto, lewickie także, w pobliżu Hebronu; nazywało się Juttah, i samaż ta nazwa, jak twierdzą ciż autorowie, świadczy o tożsamości tego miasta z "miastem Juda", o którym mówi Ewangelia. Inni wreszcie, powołując się na miejscowe podania i na pozostałe dotąd szczątki pomników, wskazują trzecią jeszcze miejscowość, także bardzo blisko Hebronu położoną. W tym miejscu, snadź przeznaczonym do cudownych nawiedzeń, jeśli podanie się nie myli, Abraham miał przyjmować trzech Aniołów (35). Cokolwiek bądź, w mieście onym do którego poszła Maryja, jakakolwiek była to miejscowość, Zachariasz i Elżbieta, małżonkowie oboje z pokolenia Aaron, oboje bardzo zacnego rodu, i bardzo poważni, i bardzo pobożni, mieli mieszkanie swoje.

Maryja tedy, mówi dalej Ewangelia, "weszła w dom Zachariaszów, i pozdrowiła Elżbietę. I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej; i napelniona jest Duchem Świętym Elżbieta, i zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twego" (36).

Elżbieta mieszka w domu Zachariasza jako małżonka kapłańska, biorąca w siebie, i święcie w sobie przechowująca niejaki udział w godności kapłaństwa męża swego. Tym pilniej teraz tej godności swojej przestrzega, gdy od chwili jak poczęła być matką, głębszego jeszcze potrzebuje i szuka ukrycia i skupienia (37). "We dnie i w nocy, jak Bóg sam przykazał, rozmyśla w Zakonie Pańskim" (38). W tym celu szuka świętego odpoczynienia w Bogu, oddaje się samotności i milczeniu, uchyla się od trosk i zatrudnień niepotrzebnych, z ludźmi przestaje tyle tylko, ile tego konieczność wymaga. Snadź nie ze krwi tylko, ale więcej jeszcze duchem jest krewną Maryi. Nie było może naonczas w całej Ziemi żydowskiej dwóch stworzeń tak do siebie podobnych, jak ta bezpłodna, podeszła w leciech niewiasta, i ta młoda, w pierwszym kwiecie wieku swego, Panna, obie noszące w żywocie synów cudownych: jedna Syna Bożego i Zbawiciela świata; druga, największego z proroków i poprzednika Pańskiego.



Elżbieta, jak uczą nas Ojcowie święci, przedstawia tu Zakon stary, Maryja – nowy, a to spotkanie ich było figurą złączenia obu tych Zakonów Bożych: tamten, wszystek zrzadzony dla drugiego, gdyż głównym zadaniem jego, dawać o nim świadectwo, ale zawsze niższy od niego, choć wedle czasu jest starszym; ten drugi, sam z siebie niosący owoc przygotowań jego, i przedmiot nadziei jego, i światłość wyższą, która go oświeca i objaśnia, i łaskę, która go ożywia, i rozkwit wspaniały tylu zarodków świętych, które Bóg w nim złożył. Taki to widok przedstawiało spotkanie onych dwu niewiast, i takie w nim spełniło się zdarzenie: zdarzenie tyle doniosłe i wielkie, ile on widok piękny i porywający!

2. Maryja pozdrawia Elżbietę. Lubo krewne z sobą były wedle natury, i tak podobne do siebie wedle łaski, nie tyle przecie niebo przewyższa ziemię, ile Maryja przewyższała świętą ciotkę swoją. Jakoż ta ostatnia, poznając wyższość Jej w świetle tej jasności Bożej, którą Maryja nawiedzeniem swoim ją ogarnia, zaraz w słowach wspaniałych ją ogłosi. Lecz Panna Najświętsza, będąc Matką tego Pana Najwyższego, który w Niej przyjął "postać sługi" (39), i który, bez utraty ani uszczerbku Boskiej wielkości swojej, na to tylko z Niej się narodzi, "aby służył" (40): Duchem też Jego się rządzi, i jako Syn Jej nas uprzedza, tak Ona uprzedza krewną swoją. Okoliczności zresztą zewnętrzne w tym zdarzeniu, na większą pociechę duszy Jej, sprzyjają Jej pokorze, usprawiedliwiając na wszelki sposób Jej pełne czci względem Elżbiety zachowanie się. To samo, że przyszła w odwiedziny, upoważniało, czyli raczej obowiązywało Ją do uczczenia tej, którą odwiedzała; a przy tym, była dużo młodszą od Elżbiety.

Postąpiła więc ku niej, i z uszanowaniem kłaniając się, pozdrowiła ją. Nie był to niemy tylko ukłon, kiedy, jak Ewangelia świadczy, usłyszała Elżbieta głos pozdrowienia Jej; zapewne, według przyjętego u żydów zwyczaju, Maryja pozdrowiła ją, mówiąc: "Pokój tobie", albo, co jedno znaczy: "Pan z tobą".

Gdy kapłan nad penitentem, żałującym że obraził Boga, wymawia te słowa: "Ja ciebie rozgrzeszam", Bóg sam mówi przez usta jego, i dusza ona obmyta jest z grzechów swoich. Podobnie, gdy nachylony nad ołtarzem, i w rękę trzymając hostię, mówi: "To jest ciało moje", kapłan jest głosem Słowa, i słowa jego sprawują skutek swój. Ciało Słowa wcielonego tejże chwili rzeczywiście jest obecne na ołtarzu, i tak samo, w chwilę potem, obecną się staje i Krew Jego. Coś podobnego spełniło się na głos pozdrowienia Maryi. Słowa Panny miały, rzec można, skuteczność sakramentalną. Słowo, posługując się ustami Jej, wolą i potęgą swoją było w słowach, które wymawiała, i spełniało, za posługiwaniem Jej, tę Boską sprawę, która była celem błogosławionych Jej odwiedzin.

Nie mówimy tu jeszcze o wspaniałej hojności Jezusa dla Jana, ani o łasce przedziwnej, jaka od Jana spłynęła na Elżbietę; ale kto tu nie widzi synowskiego dla Maryi serca Jezusa, i ohotnej dla Niej wdzięczności Jego, i tej cudownej zapłaty, jaką się Jej wywdzięcza za pierwsze Jej macierzyńskie posługi? Ona Mu dała tę krew, która w Nim płynie; a Jezus za to daje Jej zlecenie i władzę objawienia skuteczności tej krwi Jego, obierając Ją za narzędzie do pierwszego odkupicielskiego czynu swego.

"I stało się, mówi Ewangelia, skoro usłyszała pozdrowienie Maryi Elżbieta, skoczyło dzieciątko w żywocie jej". Zrozumiemy jakie to było "skoczenie". Zaraz potem, Elżbieta, napełniona Duchem Świętym, i z natchnienia Jego mówiąca, oznajmia że dzieciątko w niej "skoczyło z radości". Słowo to jasne rzuca światło na tajemnicę naszą. Mamy tu co innego, niż proste tylko poruszenie fizyczne. Dzieciątko wprawdzie skoczyło ciałem, i matka ciałem czuje poruszenie jego; ale poruszenie to pochodzi z duszy, i oznajmia co w niej się dzieje. A co się w niej dzieje? Dzieją się cuda prawdziwe, i Jezus je, przez Maryję, w jednej chwili sprawuje.

Naprzód, dzieciątku temu, jeszcze nie narodzonemu, daje użytek rozumu, i czyni je zdolnym do aktu woli. Jan w żywocie matki widzi i rozsądza, i zastanawia się, i czuje. Nadto, Jezus światłem nadprzyrodzonym oświeca ten rozum więcej niż przedwczesny. Jan poznaje Słowo wcielone, obecne w tej niewieście, która pozdrowiła matkę jego, i aktem wiary cześć oddaje tej tajemnicy. Składa pokłon Bóstwu mieszkającemu w ciele, i tym większą dla tego Jezusa, którego później publicznie będzie siebie zwał przyjacielem, zapala się miłością, że czuje całą potęgę działającego w nim miłosierdzia Jego (41).

Zdumiewająca to potęga! Jednym aktem i w jednej chwili Jezus, z żywota Maryi, jakby z wysokości tronu albo z głębi świątyni, oczyszcza Jana ze zmyły pierwotnej, i wybawia go z tej toni nieszczęścia, i niewoli, i śmierci duchownej, w której leżał pogrążony od chwili poczęcia swego. Zbogaca go przedniejszymi łaskami; nie tylko obmywa go, i poświęca, i czyni go przybrany synem Bożym, ale nadto jeszcze wynosi go w jednej chwili na wysoki stopień świętości. Ustanawia go i namaszcza na proroka, i największego z proroków, na bezpośredniego poprzednika, i anioła, i pierwszego świadka swego. Słowem, z taką hojnością zsyła nań Ducha swego Świętego, iż Nim dzieciątko, jako Gabriel Archanioł przepowiedział Zachariaszowi, "napełnione jest jeszcze z żywota matki swej" (42).

Widzi więc, jeszcze nie narodzony, i czuje to wszystko; i stąd ona radość jego, z jaką podskakuje w żywocie matki swej, i poczyną oddawać zlecone mu świadectwo. "Mam, przed sobą obecnego Pana", tak mówi w osobie jego, tłumacząc uczucia jego, święty Jan Złotousty, "który wedle woli swojej naturze granice jej naznacza; nie czekam czasu postanowionego zwykłemu narodzeniu człowieka; te dziewięć miesięcy, które upłynąć mają do mojego narodzenia, wyprzedzam. Jest już we mnie Przedwieczny, i Boską mocą swoją we mnie działa. Mocą Jego wyzwalam się z tych ciemności, w których leży niemowlę, nim matka na świat je wyda. Jestem znakiem: oznajmię przyjście Chrystusa. Jestem głosem: ogłoszę spełnioną już tajemnicę Boga wcielonego... Przyszedł Ten, który po to zstąpił do nas, aby potargał więzy nasze: czegoż jeszcze mam leżeć skrepowany? wyjdę, podskoczę, zawołam na głos, aby mię wszyscy słyszeli: «Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata»" (43).

Lecz na tym nie koniec, bo i w rzeczy samej, nie było tego dosyć. Skoczenie ono Jana, jakkolwiek wyraźnym było i wymownym, byłoby przecie pozostało cudem, samej tylko matce wiadomym, a zatem faktem zgoła prywatnym a nawet ukrytym, gdyby Elżbieta, poświadczając, objaśniając i dopełniając go wobec Maryi, nie była tym samym dała wszystkiemu Kościołowi autentycznego o nim objaśnienia. Zatem, jako Jezus ochrzcił Jana przez Maryję, tak Jan przez matkę swoją daje świadectwo o Jezusie. Łaska której jest pełny, wylewa z duszy jego i zalewa Elżbietę. I ona także napełniona jest nagle Duchem Świętym, i własny owoc żywota jej, neofita Jezusów, tego Ducha jej udziela. "Elżbieta, mówi święty Ambroży, pierwsza słyszy głos Najświętszej Panny, ale łaska Chrystusowa pierwszego ogarnia Jana... Dzieciątko podskakuje w żywocie, matka przeobficie napełnia się łaską Bożą, a obfitość ta z syna jej na nią splywa" (44). Podobnie więc jak Jezus uczynił Maryi, Jan także więcej oddaje Elżbiecie, niż od niej otrzymał. Wszystko tu jedno drugiemu odpowiada, i jedno z drugim się zgadza; jest to jakby Boska symfonia, rozkosznie w duszy, w tę tajemnicę się wpatrującej, rozbrzmiewająca.

3. Wszystka więc przenikniona Duchem Świętym, który z przed oczu jej uchyla wszelkie zasłony, niewiasta święta już nie mówi tylko co widzi, ale "wielkim głosem", jakoby z pełnej piersi, na podobieństwo dawnych proroków woła, oznajmując tym wołaniem swoim, iż chciałaby aby wszystek świat ją usłyszał. "Błogosławionaś Ty", woła, spoglądając na Maryję, "między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twego". Mówiąc z natchnienia tegoż Ducha który mówił przez Gabriela, na wstępie mowy swojej sameż słowa

Archaniola powtarza. W tej tajemnicy, łączącej ziemię z niebem, potrzeba by wszystko z jednegoż pochodziło początku, i tchnęło jednością, i do zjednoczenia zmierzało. Lecz zaczynając mowę swoją słowy Archaniola, Elżbieta słowa jego dalej rozwija, i cudu tego, który zwiastowanie anielskie dopiero zapowiadało, dokonanie wysławia. "Błogosławionaś Ty, Maryjo, między niewiastami". Dlaczego błogosławiona? Dlatego że "błogosławiony owoc żywota Twego"; nie tylko błogosławiony między mężami, jak Ty błogosławiona jesteś między niewiastami, choć prawdziwie jest mężem, i największym z mężów; ani błogosławiony tylko między duchami anielskimi, ale wprost, jednym słowem, *błogosławiony*: błogosławiony na wszelki sposób, bez końca ni granic, błogosławiony sam w sobie i sam dla siebie, błogosławiony i dla nas, braci swoich, bo "w Nim wybrał nas przed założeniem świata, Bóg błogosławił nas wszelakim błogosławieństwem duchownym, w niebieskich" (45).

Elżbieta pierwsza tu zanuciła hymn, który wszystko człowieczeństwo chrześcijańskie za nią śpiewać będzie po wszystkie wieki. Pierwsza ona w Kościele, i w imieniu Kościoła, daje kultowi Najświętszej Panny i dogmatyczne usprawiedliwienie jego, i kształt najpowszechniejszy. "Zlicz gwiazdy jeśli możesz" (46), mówił Bóg do Abrahama. Łatwiej jeszcze zliczyłby kto gwiazdy, niżby zdołał zsumować liczbę głosów, ile ich za oną szczęśliwą i świętą, przez Maryję nawiedzoną, mówiło, mówi, i mówić będzie: "Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twego". Jest to jeden tylko z tych tysiąca faktów, które w pozornej małości i prostocie swojej świadczą o Boskości religii Chrystusowej; bo gdzie znaleźć, w porządku rzeczy czysto ludzkich, wierzenia i obyczaje tak powszechne w swym rozszerzeniu, tak nieprzerwane w przekazywaniu się od pokolenia do pokolenia, tak zwycięskie w ciągłości swojej, tak niepożycie czoło stawiające temu nieubłaganemu prawu znikomości, które na tej ziemi bez miłosierdzia przeinacza lub niszczy wszystko cokolwiek może ulec zmianie lub zniszczeniu? Do tego niezaprzeczonego faktu niepożytości, samej z siebie już tak zadziwiającej, dodajmy jeszcze, jako nowe świadectwo i dowód, niewyczerpaną słów, takim nieprzerwanym podaniem przekazujących się, skuteczność; bo nie mówiąc już o tych, Bogu samemu wiadomych miriadach łask, jakie z niej w ukryciu spłynęły, i aż do końca spływać będą na Kościół i na wszystkich świat, któż o tym nie wie, jak skutecznie ta słodka modlitwa dusze do pobożności pobudza, zacząwszy od dzieciątka, które ją pierwszy raz za matką odmawia, aż do starca, który z nią na ustach kona na łożu śmiertelnym? Jakże godny pożałowania ten świat którego takie

oczywistości nie zastanowią, który mając oczy nie widzi, i mając rozum, nie rozumie, i sam pogrążony w ciemnościach, jeszcze się w zaślepieniu swoim z Kościoła świętego natrzęsa, i lituje się nad rzekomą ciemnotą jego!

Lecz kto widzi Boga, ten w świetle Bożym widzi i siebie. A kto widzi siebie w Bogu, ten mierzy siebie, i kto dobrze zmierzy siebie, ten się upokarza. Dusza, gdy wejdzie w posiadanie prawdy i ukocha sprawiedliwość, niepowstrzymaną czuje w sobie potrzebę wyznania pierwszej, i spełnienia drugiej. Dlatego i Elżbieta, oddawszy naprzód, jako naprzód należało, świadectwo swoje, wysławieniem Maryi i błogosławionego owocu Jej żywota, zaraz dodaje i woła: "A skądże mnie to, – skąd mnie ten zaszczyt i to szczęście, – że przyszła Matka Pana mego do mnie?". Tak wielką widzi Maryję w tej chwale Boskiego Macierzyństwa, iż nawiedzenie Jej zdumiewa ją i zawstydzia. Wszakże nie długo się zastanawia nad tym zaszczytem swoim, ani się nie rozwodzi nad uczuciami, jakie to szczęście w niej wzbudza. Dusza prawdziwie pokorna nie rada długo myśleć i mówić o sobie, choćby dla upokorzenia siebie. Zaraz więc zwraca się znów do Maryi, i tymi słowy kończy swoje na cześć Jej pochwały: "A błogosławionaś, któraś uwierzyła: albowiem spełni się to coć jest powiedziano od Pana".

O jakże jasno widzi ta niewiasta, jak uczenie mówi! Jakże szybkie uczyniła postępy w zrozumieniu tajemnicy Jezusa! jak dokładnie zna już i wyznaje całą naukę chrześcijańską! I Bóstwo Słowa, i zawartą w Bóstwie Jego troistość Osób Boskich, i Wcielenie Słowa w Pannie Maryi, i prawdziwe Boskie Macierzyństwo Panny nienaruszonej, wszystkie te prawdy, których Kościół będzie nauczał, i synom swoim do wierzenia podawał, które herezja z wieku w wiek w różnych kształtach, z większą lub mniejszą zaciętością zaprzeczać będzie, Elżbieta już tu je ogłasza.

Już tu więc religia Chrystusowa od razu się ukazuje, gotowa, jednolita, na podstawach swoich oparta. Jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa, Duch Święty, przez mówiące z natchnienia Jego usta ludzkie nas uczy, kto jest ten Chrystus, ten Bóg Zbawiciel, z córki Adamowej przybraną naturę i życie swoje biorący, co znaczy innymi słowy, że objawia nam w zasadzie i treści swojej wszystkie tajemnice Jego, nie wyjmując chwały Jego niebieskiej, i chwały Świętych Jego, która jest owocem Boskiej męki Jego.

I nie tylko już wie to wszystko matka Poprzednika, ale wie także, jak się to stało, jakimi drogami i w jakich warunkach te rzeczy się spełniły:

"Błogosławionaś, mówi, nie tyle, żeś została Matką Stwórcy Twego i Królową wszystkiego stworzenia, ile żeś wiarą Twoją na to zasłużyła, i tego dostąpiła". Zawczasu już tu oznajmia to co Jezus odpowie onej niewieście w Ewangelii, która zachwycona Boską wymową Jego, zawołała: "Błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi któreś ssał!" – "I owszem, odrzekł jej Jezus, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go" (47).

Ta więc jest zasadnicza nauka Mądrości wcielonej: wiara, to jest pierwsze nadprzyrodzone dostojeństwo duszy; ten jest pierwszy węzeł jej pokrewieństwa z Bogiem, akt obopólny, mocą którego Bóg bierze ją w posiadanie, i ona bierze w posiadanie Boga; ten jest pierwszy wstęp jej do żywota wiecznego, i początek wszelkiego, jaki na tej ziemi, pod wodzą Ducha Świętego uczyni, postępu. Przez wiarę jedynie mamy przystęp do tego Ducha świętości. "Bez wiary niepodobna spodobać się Bogu" (48), ale "mającemu wiarę wszystko jest podobno" (49). Przetoż "błogosławionaś, iżeś uwierzyła": słowa te, powiedziane do Maryi, odnoszą się do wszystkich; w tej myśli nawet niektórzy tłumacze tak je czytają: "Błogosławiony, który uwierzył" (50). Za to i dlatego żeś uwierzyła, spełni się wszystko co Ci jest powiedziano od Pana: chwała i królestwo Syna Twego, i własny Twój, od Boga Ci użyczony, przedniejszy, jedyny udział w tej chwale i w tym królestwie. Tak prorokuje Elżbieta, i z jaką nieomylną pewnością! Ktokolwiek zajrzy w historię, i przypatrzy się dziejom i sprawom Kościoła, i wiernych w Kościele, nawet w tych smutnych czasach naszych, ten może się przekonać naocznie, i będzie zniewolony wyznać, że prorokowała prawdziwie.

## II.

1. Maryja, choć dała początek tej tajemnicy słowem pozdrowienia swego, w dalszym przecie, aż dotąd, jej przebiegu działała więcej niż mówiła. "Król", Król Jej, "Król wieków nieśmiertelny" (51), spoczywał pod sercem Jej jako "w pokoju swoim", jako przepowiedziano było w Pieśni nad pieśniami; zaczem i "nard Jej", według tejże przepowiedni, "wydał wonność swoją" (52). Nard Jej, to łaska i cnoty Jej, przede wszystkim pokora Jej. A wonność z tego nardu się dobywająca, była to hojność błogosławieństw, jakie z Nawiedzenia Jej świętego wynikły. Z rozkoszą milczała, słysząc jak Elżbieta wysławiała cudowne sprawy Boże, zdziałane w Niej przez Jezusa, i jaśniej jeszcze i lepiej, niż Elżbiecie, Jej wiadome. Ale jest "czas milczenia, i czas mówienia" (53). Przyszedł dla Matki Zbawiciela czas mówienia, skoro przestała mówić matka Poprzednika; tym bardziej że należało aby koniec odpowiadał początkowi: wszystko tu poczęło się

od Maryi, przez Maryję zatem należało, by stało się zakończenie. Na początku pozdrowiła Elżbietę, otwierając pozdrowieniem swoim ujście łaskom Bożym; należało by zakończyła uroczystym za te łaski dziękczynieniem Bogu; zaczem, zapatrując się na nie jako na różne strony, albo jako na kolejno rozwijające się ustępy jednegoż wielkiego założenia, wyrazem uwielbienia i wdzięczności swojej ogarnie wszystko naraz, nad Nią i nad całym światem, dzieło Boże. Słodkie Jej pozdrowienie, jest to jakoby źródło, który u samego początku swego wielką już rzeką z ziemi wytryska; pieśń którą teraz zawiedzie, będzie na kształt wielkiego morza, w którym ta rzeka się pogrąży.

Pieśń, mówimy. Prosta mowa już tu nie wystarczy; jedna tylko poezja, jeśli nie śpiew, mogła być, o ile jeszcze mowa ludzka takie rzeczy wyrazić zdoła, odpowiednim wyrazem tych myśli i uczuć, które po tym pierwszym objawieniu tajemnicy Nazareńskiej i tych pierwszych Odkupienia ludzkiego początkach, duszę Najświętszej Panny, jakby z brzegów występując, przepelniała. Choć Maryja może tej pieśni swojej nie śpiewała, ale Kościół ją śpiewa, szczególną w publicznym nabożeństwie swoim otaczając ją uroczystością, i nie masz dnia, w którym by, nim słońce zajdzie, niezliczone wojsko kapłanów jego nie zanosilo jej wciąż na nowo "przed stolicę Boga i Baranka" (54).

"Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim: iż wejrzał na niskość służebnicy swojej; oto bowiem odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody; albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego".

Jasność prawdy, pełność łaski, wielmożność mocy Bożej, żyjące i mieszkające w Niej, i czyniące Ją uczestniczką Boskiego swego działania, podnoszą Maryję do spokojnego, ale wspaniałego i płonącego zachwyty. Ani się gubiąc w niesłychanej wielkości swojej, ani nie zapominając przyrodzonej niskości swojej, głośno przeciwnie ją wyznając, i głębiej niż kiedy bądź się unizając, przeczysta Boża Rodzicielka otwiera usta swoje i wylewa serce swoje, jakby zniewolona tą błogą i błogosławioną koniecznością, która nagli wszelką duszę świętą do wielbienia Boga przede wszystkim.

"Wielbi dusza moja Pana": dusza moja, najlepsza, i najwyższa, i najmniej Stwórcy swego niegodna, bo wyobrażenie i podobieństwo Jego odbijająca i na sobie nosząca część jestestwa mego, – "dusza moja wielbi Pana", i niejako, wedle dosłownego znaczenia tekstu świętego, "wielkim Go czyni: *magnificat*".

Rada bym, gdyby nie był sam z siebie niezmiernym, większym jeszcze, aż do nieskończoności, Go uczynić. Cześć moja dla Boskiej chwały Jego miałaby w tym zaspokojenie dla siebie, i miłość moja dla Niego, uszczęśliwienie. Lecz stokroć lepiej mi, że to być nie może, że On "Bogiem moim jest, i dóbr moich nie potrzebuje" (55). Wielbię Go przecie, nasamprzód oddając Mu całą siebie, jako królestwo, jako miasto, jako przybytek Jego, jako stworzenie, które tyle pragnę aby je nad wszystkie inne posiadał, ile wiem że je nad wszystkie umiłował. Wielbię Go więcej jeszcze, i nade wszystko, przyjmując słowo Jego, otwierając siebie Świętemu Duchowi Jego, oddając siebie całą Boskiej mocy Jego, aby z krwi i ciała mego, ciało i krew Słowa swego uczynił. Ze mnie Słowo Jego bierze tę naturę ludzką, przez którą dziś już zaczyna objawiać się na zewnątrz, i szerzyć wszędy imię swoje jako wonność "olejku rozlanego" (56), i wszystko stworzenie swoje napełniać prawdą, łaską i żywotem. Zaczem, przez Chrystusa i w Chrystusie, doskonałym uwielbicielu i najświętszym kapłanie swoim, Bóg będzie "wszystko we wszystkim" (57): ten jest kres "rośnięć" (58) Jego, i powszechne, na wszystko i we wszystkim, rozszerzenie Jego, i ostateczne zewnętrznej chwały Jego dokonanie.

"Wielbi więc dusza moja, i wielkim czyni Pana, i duch mój", szczyt duszy mojej, to co w niej nie tylko żyje i ożywia, ale myśli, i pojmuje, i miłuje, i rozsądza, i chce, – "rozradował się w Bogu", który w sposób nowy i niesłychany stał się "Zbawicielem moim", zbawieniem, Jezusem moim. – Bóg zstępuje, Maryja wstępuje; Bóg poniża się i wyniszcza siebie, Maryja unosi się wzgórze i rozradowuje się: i w tym dwojakim, choć zdawałoby się w przeciwnych kierunkach, uniesieniu i rozradowaniu, oboje, Bóg i Maryja, spotykają się z sobą, w jednym niewypowiedzianej miłości uściśnieniu.

Lecz skąd to rozradowanie? jaki powód tego okrzyku zachwycenia i wdzięczności? Ten, "iż wejrzał na niskość służebnicy swojej": na niskość jej przyrodzoną, i na pokorę jej dobrowolną, na niskość stworzenia i na pokorę służebnicy. Wejrzał na Nią, ale jakim wejrzeniem! z jaką pilnością, i z jaką miłością, i z jakim upodobaniem, i z jaką skutecznością! Wejrzenie to Boga na Maryję, jaśniejsze i słodsze, niż jakim spogląda na Aniołów swoich, płodniejsze jest zarazem i skuteczniejsze, niż wszechmogące słowo Jego, które świat wywiodło z nicości. Słowo Jego, stworzyło czyste stworzenia; z wejrzenia Jego na Maryję rodzi się Bóg wcielony.

Dlatego też, mówi dalej Panna Najświętsza, "odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody". – Skąd o tym wiesz, uboga, nieznaną córką Judzka,



ledwo kilku najbliższym wiadoma wśród wielkiego tłumu ludzkiego? Po czym to poznajesz? Kto Ci to objawił? Zbyt jesteś światła, by to co mówisz, mogło być czczym marzeniem, zbyt święta jesteś, by słowa Twoje mogły być wyrazem żądzy wywyższenia siebie. Cóż tedy znaczą te słowa Twoje? Kto kiedy, prócz Ciebie, śmiał sobie obiecywać, albo choćby tylko pragnąć dla siebie takiej chwały niesłychanej? Ty przecie przepowiadasz ją sobie, i to z taką pewnością, jakiej tylko może się równać niewypowiedziana tej przepowiedni Twojej prostota. "Błogosławioną zwać Cię będą wszystkie narody". Ależ narody i pokolenia będą następowały po sobie, aż póki się czasy nie skończą; a kiedyż się skończą? A w tym długim szeregu czasów i wieków, ile ruin, i zagłady, i zapomnienia! O kimże, i o czym, długo się pamięć przechowuje między ludźmi? Który jest człowiek, albo które jest zdarzenie, o których by zawsze pamiętano, i pamiętano wszędzie? A o Tobie, jak przepowiadasz, nie tylko żaden naród nie zapomni, ale jeszcze wszystkie narody słać Cię będą, i szczęśliwą Cię zwać i błogosławioną! Czyż nie jest to drugie, równe tamtemu, po ludzku mówiąc, niepodobieństwo, które przeciw sobie i przepowiedni swojej wyzywasz? Szczęśliwych mało jest na tej ziemi. A i tych niewielu szczęśliwych szczęście jakże jest znikome i niejednym smutkiem zmacone, jakże często, prawie zawsze, następuje po nim żałoba i nieszczęście! Gdzież więc dopiero szukać błogosławionych? A choćby się i znalazł, czy takie będzie wysokie i zupełne ubłogosławienie jego, iżby go można zwać błogosławionym, iżby go w rzeczy samej takim zwano, iżby go takim zwano po wszystkie czasy i na każdym miejscu?

Taką przecie błogosławioną jest i będzie Maryja, i sama to bez wahania o sobie przepowiada. Pokora Jej w tym razie pomimowolnie słuca rozkazu wiary, jak i wiara Jej sama ulega niepokonanej sile światła wewnętrznego, któremu się oprzeć nie zdoła. I to, co o sobie przepowiedziała, odkąd przepowiedziała, stało się, i trwa: każdy wiek w pochodzie swoim, schyla głowę przed tą Niewiastą, i podziwia Ją, i czci, i wzywa, ale każdy też, weseląc się z Jej chwały, zwie i głosi Ją nad wszystko stworzenie szczęśliwą i błogosławioną, szczęśliwością i ubłogosławieniem niezmiernym, niesłychanym, jedynym: "Oto odtąd błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody".

I my też, sercem wzruszonym do głębi, umysłem jasnościami z nieba oblanym, duszą w świętym weselu rozradowaną, zapatrując się na tę Matkę Boską, która jest Matką naszą, pójdźmy z kolei, i za ojcami naszymi, za tymi którzy przeszli, przed nami, zwijmy Ją błogosławioną, wyznawajmy Jej i

wołajmy, jako już w tym życiu śmiertelnym, choć tu aż do ostatnich krańców boleści doszła, idąc za błogosławionym Synem żywota Jej, Jezusem, jak On, była błogosławioną; błogosławioną tym bardziej teraz gdy z Nim królując w królestwie Jego, na wieki jest Królową wszystkich błogosławionych Ojca Jego.

A powód tego ubłogosławienia Twego, i tej chwały, Twojej, o Maryjo! jest ten, że "wielkie rzeczy Tobie, dla Ciebie, w Tobie uczynił, który możny jest, i święte imię Jego".

Te wielkie rzeczy, które Bóg Ci uczynił, Panno święta, i które w rozradowaniu ducha Twego opiewasz, jest to zawsze ta jedna, wszystkie inne w sobie, jak w ognisku, skupiająca, najwyższa tajemnica Słowa wcielonego, i wszystko co z tej tajemnicy dla Ciebie i dla nas wypływa. Wcielenie Słowa jest dziełem miłości; ale naprzód jest ono dziełem mocy, i takiej mocy, że sam tylko Wszechmogący mógł go dokonać. I jako w porządku dzieł Bożych nic nie masz, i nie może być większego nad utworzenie Boga-człowieka, tak w tym dziele Wszechmocność dosięga kresu swego: nie iżby miała granice albo kiedy wyczerpać się mogła, ale iż to dzieło spełniwszy, na nim się zatrzymuje w działaniu swoim. To zaś wielkie i największe dzieło mocy swojej, choć je uczynił na pożytek wszystkiego stworzenia swego, nasamprzód je Bóg uczynił dla Ciebie, "pięknej i jedynej" (59) swojej, najprzedniejszego kwiatu Kościoła Jego, który sam jest kwiatem wszystkiego świata i wszystkiego stworzenia. Słusznie więc mówisz: "Uczynił mnie wielkie rzeczy, który możny jest".

"I święte imię Jego": Imię Jego jest to samoż jestestwo Jego, wyraz, oznaczenie, określenie jestestwa Jego; a jestestwo Jego, jest to świętość sama. Im doskonalsze dzieło Jego, im wyraźniej w nim objawia się jestestwo Jego, tym wspanialej też jaśniej w nim świętość Jego. A jako między dziełami Jego żadnego nie masz, które by przewyższało to arcydzieło, którym jest tajemnica Chrystusa, albo mu dorównywało, tak też w nim, jak w żadnym innym, objawia się najjaśniej świętość imienia Jego. I lubo w Jezusie imię własne Boga rozszerza się na wszystko niezliczone mnóstwo przybranych synów Jego, i staje się im własnym, zawsze przecie imię to, – pominąwszy że i w tych, którzy je noszą z łaski przywłaszczenia, świętym jest, bo nie inaczej może się stać ich własnym, jedno czyniąc ich świętymi, – w przewyższającej wszystko stworzenie świętości swojej, pozostaje jedynym imieniem Boga jedyne, Ojca, i Syna, i Ducha Świętego.

2. "A miłosierdzie Jego od rodzaju do rodzaju, bojącym się Jego".

Że moc Boża działa we mnie rzeczy wielkie, i to co dla mnie uczyniła, rozciąga na wszystkich, aby było wspólnym dobrem ich; że imię Jego trzykroć święte święci się na ziemi, i poświęca na wieki każdego, kto dobrą wolą je przyjmie i nosi, jest to miłosierdzie niewypowiedziane. Taka łaska przewyższa wszelką zasługę. I we mnie także, jakkolwiek Bóg, uprzedzając mię w miłosierdziu swoim, zrządził we mnie najbliższą, jakiej stworzenie jest zdolne, onemuż odpowiedniość, dar ten zawsze jest łaską tylko i skutkiem dobroci niczym niezasłużonej. Ale iż jest "miłosierdziem" (60), spodobało się Bogu uczynić światu tę łaskę nieskończoną. I łaska ta, bez różnicy czasu, i miejsca, i osób, wspólnym będzie, niepostradalnym na zawsze dziedzictwem wszystkiego człowieczeństwa. W hojności jej każdy ma udział, bez żadnych zastrzeżeń ni warunków, jeśli jedno ma "bojaźń Bożą", jak mówi Pismo, to jest, jeśli z wiarą i ze czcią, z dobrą wolą i dobrym sercem gotów jest ją przyjąć.

"Uczył moc w ramieniu swoim; rozproszył pyszne umysłem serca ich. Mocarze złożył ze stolicy, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogaczów z niczym puścił".

W tych krótkich kilku słowach, Duch Święty przez usta Panny Niepokalanej kreśli obraz dziejów Opatrzności, rozwijających się w kolei wieków. Wszystko w nich odnosi się do Chrystusa. Chrystus w nich panuje nad całym obszarem tego świata, i wszystko rozrządza. Chrystus jest gruntem, na którym się buduje wszystko cokolwiek żyje i rośnie (61); Chrystus kamieniem, o który się rozbija, cokolwiek nie chce na nim się zbudować (62); Chrystus "znakiem któremu sprzeciwiać się będą" (63), probierzem na doświadczenie wolnej woli rozumnego stworzenia: przyczyną zbawienia dla jednych, powodem do upadku dla drugich. On jest walną i jedyną kwestią, jaka się na tej ziemi roztrząsa: a kwestii tej, przez Niego samego stawionej, i sposobu w jaki ją różni różnie rozwiążą, On sam jest sędzią najwyższym i niepożytym. Jego więc samego, żyjący w Niej dziejów wszystkiego świata początek i ognisko, Maryja w tych słowach wysławia. Ale z taką nieomylną pewnością i z tak wysoka widzi następstwa, które z tego początku wynikną, że wszelka różnica czasów w oczach Jej się zaciera: przeszłość dla Niej jeszcze jest obecną, przyszłość już stała się przeszłością. Co Bóg, według Jej przepowiedni, jeszcze ma uczynić, o tym Ona mówi jako o rzeczach już spełnionych:

"Uczył moc w ramieniu swoim". Nie "palcem" już tylko, którego dość Mu na wykonanie dzieł postanowionych w wyrokach mądrości Jego, jak gdy

"tworzył niebiosa" (64); ani "ręką" tylko, z której płyną dzieła hojnej szczodroblewości Jego, gdy "otwiera rękę swoją, i napełnia wszystko stworzenie błogosławieństwem" (65). Tu potrzeba "ramienia" Jego, niezwycięzonej, strasznej mocy tego Boskiego ramienia. Dlaczego? Dlatego, że co Panna Najświętsza tutaj opiewa, i z tą samą pogodą ducha z jaką opiewała przedtem miłosierdzie Jego, jest to dzieło Jego sprawiedliwości.

Bóg "mocą ramienia swego" rozproszył pysznych; rozproszył tych wszystkich, którzy uwielbiając samych siebie, i wynosząc się w myśli serca swego, śmieli stawić Mu czoło, Jemu się sprzeciwiać, i wojnę Mu wydawać. Obrócił ich w ruinę, stał ich na proch, zmiotł ich i rozwiął jak dym. On to uczynił, Słowo przedwieczne, który na początku wyrzucił od oblicza swego pysznych i zbuntowanych aniołów. Jako z natury swojej jest żyjącym twierdzeniem Boga i praw Jego, tak też jest jakoby z urzędu praw tych stróżem i mścicielem. Dlatego po wszystkie czasy poniża, obala, zgniata tych, którzy za przykładem złych aniołów, Boskich onych prac zaprzeczają albo je gwałcą. Po wszystkie czasy, ile się okazuje łaskawym i skorym do przebaczenia dla grzeszników, tyle jest jakby bez litości dla tej nierozumnej bezbożności, którą jest pycha. Żaden nigdy faryzeusz nie ujdzie klątwy Jego; faryzeusze, to jakoby główna antypatia Jego, i straszna, jaką ich pognębia, potęga ramienia Jego, jest tylko wyrazem wstrętu, z jakim się odwraca od nich serce Jego.

Pycha, człowieka zarówno jak anioła, zamienia w czarta; i jak Bóg uczynił czartom, tak uczyni i człowiekowi każdemu, który świadomie i rozmyślnie staje się im podobnym.

Nieraz też pycha na tej ziemi zagarnie do siebie władzę; wdrze się na tron, albo sama sobie tron zbuduje, panosząc się na nim. Tym bardziej jeszcze nadyma się potęgą swoją, jeśli się urodziła na tronie, i niczym nie krępowana, na wszystko się waży. Zaczem i gniew Boży tym srożej nad nią zacięży, zwłaszcza, że wstrętnemu w oczach Jego grzechowi wyniosłości, prawie niechybnie w tym wypadku towarzyszy uciemnienie maluczkich i słabszych, bądź pojedynczych osób, bądź całych społeczeństw. Tyrania jest rodzoną siostrą albo córką pychy; Bóg i jednej i drugiej zarówno nienawidzi, i też sama moc ramienia Jego, która obala hardych, podnoszących przeciw Niemu głowę swoją, składa także ze stolicy mocarzów, znęcających się nad słabością swych braci.

Maluczkich, przeciwnie, i pokornych wywyższy. Maluczcy są ulubieńcami Jego; pokorni chwytają Go za serce; uciemnieni budzą w Nim

litość; łzy strapionych wzruszają Go aż do wnętrzości. Pocieszy ich, wybawi tamtych, łaskami obsypie pierwszych, uczci drugich, nad wszystkimi okaże wszechmogącą miłość swoją.

Lecz maluczcy oni nie tylko znoszą wielokrotne poniewieranie od możnych: ubodzy są, cierpią wszelkiego rodzaju niedostatek, kostnieją od zimna, głód im dolega i pragnienie. To ich ogołocenie jeszcze większą w Bogu litość ku nim wzbudza. Łakną oni nie tylko tego chleba, którym karmi się ciało, ale i tego, którym żyje dusza. Nieraz, przez hierarchicznych zwierzchników i wodzów swoich zdradzeni lub zaniedbani, ciężki znoszą post duchowny, na próżno czekając z ich ręki, czego im potrzeba, prawdy, umiejętności Bożej, sprawiedliwości, miłości. Wzdychają przeto za słuszniejszą rzeczą tego świata podziałem, za pilniejszą każdego wiernością w spełnianiu sprawy od Boga mu zleconej, za miłością hojniej i stalej udzielającą siebie, za pokojem, którego by żadna już niesprawiedliwość nie zakłóciła, za ulżeniem niedoli, pod której ciężarem upadają, słowem, za "królestwem Bożym". Królestwo to wprowadzić dokonać się może dopiero w niebie; ale już tu na ziemi początek mieć powinno, i gdyby się ustaliło między nami, jakżeby rychło już w tym życiu należy przywrócić porządek, jakie by zapewniło bezpieczeństwo, jaką by wszędy szerzyło pomyślność i jakie, choć tu jeszcze nie niebo, wesele!

Otóż tych łaknących, tych głodnych, Bóg ich bierze wszystkich na utrzymanie swoje. Naprawi krzywdy ich i niesprawiedliwości świata; wszelaką pociechą z nieba powetuje im cierpienia tej ziemi. Im pierwszym, tym ukochanym ubogim swoim, Jezus swą Ewangelię ogłosi (66); z pomiędzy nich wybierze pierwszych apostołów swoich; oni będą, i do końca pozostaną arystokracją duchownej społeczności Kościoła Jego; już w tym życiu doczesnym "napełni ich dobrami" z nieba; lecz nade wszystko i nieomylnie "nasyć" (67) ich w przyszłym.

Bogaczów zaś, bogaczów złych, łakomych, samolubów, ludzi bez serca, których bożyszczem jest złoto, i miłość złota jedyną ich religią, i jedyną troską ich, gromadzenie złota, i jedynym celem, posiadanie i używanie go: tych Bóg "puści z niczym", pozostawiając ich samym sobie, i tym rzeczom które sami sobie, raczej niż Jego, obrali. Z własnej woli i sprawiedliwym sądem Bożym, ubodzy i ogołoceni z Boga, którego się nie bali, ani Mu nie służyli, ani Go nie kochali; z konieczności ubodzy także i ogołoceni z tych rzeczy, których jedynie pożąдали, a które im śmierć nieubłagana zabierze, znajdą się oni w próżni bezdennej, i na wieki, bez nadziei wyjścia, w niej pozostaną.

Sprawiedliwość ta, i ona, słuszny wymiar darów swoich czyniąca, i ta druga, wedle zasługi karząca, już na tym świecie się spełnia; ale dopóki ludzie chodzą w mroku tego życia doczesnego, dopóki w nadziei dopiero są zbawieni (68), dopóki Boga widzą tylko jakoby w zwierciadle i przez zagadkę (69), dopóty wymiar tej sprawiedliwości pozostanie tajemnicą, którą wiara tylko przeniknąć zdoła. Tajemne to działanie sprawiedliwości Boskiej będzie próbą dla dobrych, pokusą dla słabych, a dla bezbożnych – powodem do pozornych zwycięstw i tryumfów, które zaślepiając ich ostatecznie, są także sprawą, i jedną z najstraszniejszych, tej sądzącej w ukryciu sprawiedliwości. Lecz gdy wybije godzina, której Bóg wcielony zstąpi na tę ziemię w obłokach niebieskich, aby sądził żywych i umarłych (70), wówczas wszystko cokolwiek było ukrytego, jawnym się stanie (71), i co było ciemnego, jaśnieć będzie, i czemu zaprzeczano, to się prawdą okaże, i co było poczęte, to się dokona; wówczas "wszelka nieprawość poniewolnie zatka usta swoje" (72), i wszelkie usta wierne wołać będą: "Sprawiedliwyś jest, Panie, i słuszny sąd Twój" (73); i dzień w którym ten sąd Twój wydasz, będzie także dniem, w którym przed całym światem "będziesz usprawiedliwiony w mowach Twoich", i to będzie ostateczne i najwspanialsze zwycięstwo Twoje (74).

Wszakże, przed tym ogólnym, na wszystkich ludzi sądem swoim, Bóg będzie sądził wybranych swoich. Dlatego "przyjął – podniósł, przysposobił sobie – Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje: jako mówił, – obiecał – do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki".

Izrael, syn Abrahama, Noego i patriarchów; Izrael, syn obietnicy; Izrael, którego Bóg tak umiłował, iż mu dozwolił być "mocnym przeciw Niemu" (75), i modlitwą swoją walczyć z Nim, i wiarą swoją zwyciężyć Go; Izrael, przodek Mesjasza, wedle ciała, syn Jego wedle ducha: jest to wszystek naród wiernych i świętych, zacząwszy od Adama aż do ostatniego z wybranych, których ta ziemia wyda i odda niebu; jest to Kościół, w każdym z kolejno następujących po sobie stanów jego: Kościół patriarchów, Kościół Mojżeszowy, Kościół chrześcijański, to jest katolicki. Jest to Kościół, duchowne ciało Chrystusowe, i ciała tego "zupełność" (76), to jest całkowite i niepodzielne rozwinięcie jego.

Ten to Izrael nieprzeliczony, pomimo różności czasów, i miejsc, i kształtów, jednością ducha żyjący, przez Chrystusa i w Chrystusie jest "sługą Bożym" (77), oddającym Bogu cześć prawdziwą, służącym Mu w niezmiennym, po wszystkie czasy, zakonowi Jego posłuszeństwie. A Bóg, w zamian za tę służbę Jego, za tę wiarę i posłuszeństwo jego, błogosławi go, i strzeże, i

proceedzi, jako napisano jest: "Miłosierdzie Twoje pójdzie za mną po wszystkie dni żywota mego" (78). Bóg, jako rządzi wszystkim człowieczeństwem, tak w szczególności, w Jezusie i przez Jezusa, jest pasterzem Izraela. Pod zakonem Mojżeszowym, zarówno jak pod zakonem Ewangelii, Izrael jednąż powtarza i śpiewa pieśń swoją: "A my lud Jego i owce pastwiska Jego" (79). I ta trzoda rozumna, ta społeczność wierzących i sprawiedliwych sług Bożych, jest zarazem i nade wszystko wielką rodziną Boga, w Duchu Jego własnym mówiąca i wołająca: "Ojcze, Ojcze nasz" (80).

Tak spełnią się wszystkie obietnice Boskie; tak Abraham "będzie się weselił, aby oglądał dzień Pański" (81), którego od chwili pierwszego, jakie otrzymał, objawienia Pańskiego, bezustannie wyglądał; i to wesele jego będzie wspólnym weselem wszystkiego "nasienia", to jest potomstwa jego: potomstwa niepożytego, i przewyższającego wszelką liczbę, jak to Bóg sam oznajmić mu raczył. I tak potężnym, tak niewzruszenie stałym, tak zwycięsko płodnym jest błogosławieństwo, w tej obietnicy zawarte, że nawet Izrael żydowski, syn dawnych ojców i świętych wedle ciała, choć zabłądzi do czasu, i stanie się obcym albo wrogiem Izraelowi wedle ducha, którym jest Kościół prawdziwy: przecie, gdy zupełność pogan wnijdzie do Kościoła, i on także otworzy na nowo oczy swoje, dotąd zaślepione, i na nowo ujrzy światło, i pozna Mesjasza swego, i przyjmie Ewangelię Jego, i znów na dawnym pniu swoim zaszczerpiony, i dawne z niego czerpiąc soki żywotne, to jest łaskę Chrystusową i żywot wieczny, na nowo, jak nigdy przedtem, zakwitnie (82). Bo Bóg jest Panem, "i nie zmienia się" (83), i "bez żałowania są dary Jego" (84), i "rada Jego trwa" (85); "niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą" (86), i "prawda Pańska trwa na wieki" (87).

Po takim z Elżbietą przywitaniu, i takiej pieśni swojej wyśpiewaniu, Maryja, mówi nam Ewangelia, "mieszkała z nią jakoby trzy miesiące", to jest, według wszelkiego prawdopodobieństwa, aż do czasu błogosławionego narodzenia Poprzednika, poczym "wróciła się do domu swego" w Nazaret.

Jakie ten Jej pobyt sprowadził na dom i do duszy Elżbiety i jej syna łaski niewypowiedziane, niezliczone, jakie dziwy i cuda Boże, to wszelka dusza pobożna rozmyślaniami łatwo odgadnie, sama niebieską słodkością tego, co odgadnie, się napawając. Co Pismo święte mówi o wielkich błogosławieństwach, które Pan wylał na dom Obededoma, gdy arka przymierza przez trzy miesiące w nim zostawała (88), jest to słabym tylko obrazem tych niezrównanie większych błogosławieństw, którymi przez Maryję napełnił dom

świętych rodziców Jana Chrzciciela. Pozdrowienie Panny Najświętszej otworzyło źródło, i poczęły z niego płynąć zdroje wody żywej, i bez przerwy, i coraz obficiej płynęły. Bezustannie Jezus tam działał przez Matkę swoją, nasamprzód Ją samą uświęcając, ale także za posługiwaniem Jej uświęcając Józefa, jeśli tam, jak sądzimy, był obecny, potem Jana, potem Elżbietę i Zachariasza, każde wedle kształtu, i miary, i doniosłości łaski mu zgotowanej. O, jaki to dom! Jaki przybytek! Jakie w nim obcowanie! Jakie rozmowy! Jakie milczenie! Jaka cześć Boża! Jaka miłość! Jaka jedność! Jaki pokój nadziemski! Jaka z niego chwała Ojcu, jakie wesele Synowi wcielonemu, jakie odpocznienie Duchowi Świętemu! A tym samym także, jaki z niego wzór skończony domu chrześcijańskiego i rodziny chrześcijańskiej.

Taka jest treść i znaczenie tej słodkiej tajemnicy Nawiedzenia, drugiej tajemnicy Różańca świętego.

### III.

1. Jakież tedy z tej tajemnicy wypływają dla nas nauki, i jakie mamy z niej wyciągnąć wnioski praktyczne, abyśmy, wedle usilnej przestrogi Apostoła, "nie brali łaski Bożej na próżno"? (89)

Tajemnica Nawiedzenia, jak każda z tajemnic wiary chrześcijańskiej, ma w sobie doniosłość niezmierną: cała nauka Ewangelii w niej się zawiera; nie masz cnoty, której byśmy się z niej nauczyć nie mogli, i każda z niej wynika, nie tylko jasna i przekonywająca, ale i zachęcająca i pociągająca; bo w tym błogosławionym zakonie nowym, pod którym żyjemy, prawda zawsze w parze idzie z łaską (90).

Dość byłoby jednej takiej tajemnicy na zapełnienie i upłodnienie całego życia człowieka, i choćby kto wszystką przez całe życie pracę swą duchowną ograniczył do zgłębienia jej, i zrozumienia, i praktycznego w czyn zamienienia, w tej jednej pracy znalazłby wszystko czego mu potrzeba, aby stał się doskonałym i świętym. Bo w każdej z tych tajemnic, Jezus albo Maryja, albo najczęściej Jezus pospołu z Maryją obecni są i działają; a poznać Jezusa i Maryję, gdziekolwiek są i cokolwiek czynią, ta jest wszelaka umiejętność, i naśladować Ich wszelakie dobro.

Lecz w tej całości i pełności nauki, jaką nam podaje każda tajemnica, godzi się i pożytecznym jest, uczynić pewien wybór, zastanawiając się



dokładniej nad tym lub owym punktem poszczególnym, z którego, obok jaśniejszego poznania samych siebie, i potrzeb i powinności naszych, możemy powziąć żywsze zamiłowanie w cnotach i mocniejsze, w sprawie postępu naszego w doskonałości, postanowienia.

Takich punktów i uwag poszczególnych, tajemnica Nawiedzenia na pierwszy rzut oka nasuwa nam następujące trzy: widzimy z niej naprzód, w jaki sposób Bóg nas nawiedza; po wtóre, w jaki sposób my możemy nawiedzać Boga; po trzecie wreszcie, w jaki sposób mamy nawiedzać bliźnich dla miłości Boga.

2. Bóg, któż tego nie wie? częstokroć, rzecz można, ciągle nas nawiedza. Przychodzi do nas w najrozmaitszych kształtach i sposobach, i kołacze do drzwi serca naszego, abyśmy Mu otworzyli. Kiedy mówimy że przychodzi do nas, znaczy to, rzecz jasna, że uprzedza nas. On "pierwszy umiłował nas" (91); zatem i we wszystkim pierwszy do nas krok czyni. Bo i cóżby się stało z nami, gdyby tego nie czynił, kiedy, "bez Niego nic uczynić nie możemy" (92), ani nawet żądy dobrej w sobie wzbudzić, ani myśli dobrej powziąć? (93) Dlatego nawiedza nas, zsyłając na nas natchnienia łaski swojej, tak jak słońce promienie swoje, jak kwiat wonność swoją wypuszcza; bo te nawiedzenia Jego nie są niczym innym, jedno dobrowolnym promienieniem i tchnieniem dobroci i miłosierdzia Jego. Jest to ono nieustające działanie, o którym Pan Jezus mówi: "Ojciec mój działa aż dotąd, i ja działam" (94). Przychodzi, nawet wówczas, kiedy już przyszedł; owszem, tam właśnie najchętniej przychodzi, gdzie już jest obecnym. Chce, rzekłbyś, i w tym nam być podobnym: bo jako dusza wierna, im lepiej Go posiada, tym bardziej łaknie i pragnie posiadać Go jeszcze więcej (95), tak i On, gdy wnijdzie do duszy człowieka, coraz bardziej pożąda wnijść do niej jeszcze głębiej, i opływać w niej, i całą zająć ją i napełnić.

Bóg nawiedza nas słowem swoim, pisany czy ustnym. Nawiedzeniem Bożym jest każda karta Pisma świętego, z należnym usposobieniem przeczytana, każde kazanie, w duchu wiary i pobożności wysłuchane. Nawiedzeniem Bożym są wszelkie czynności posługiwania kapłańskiego, a szczególnie i przede wszystkim, spełnienie Najświętszej ofiary i sprawowanie Sakramentów świętych: bo każdy Sakrament jest kanałem i drogą, którą Bóg powraca do duszy człowieka, albo już w niej mieszkając, hojniejsze jeszcze czyni łaski swojej na nią wylanie. Nawiedzeniem Bożym, nad wszelkie inne najdroższym, porywającym, skutecznym, jest Komunia sakramentalna; a

nawiedzenia tego możemy dostąpić, ile razy chcemy, codziennie nawet, jeśli tego pragniemy; i któżby tego nie pragnął? A zarazem – co wypełniając żądze Serca Jezusowego, powinno by także wdzięcznością i miłością nappełnić serca nasze, – nawiedzenie to zamienia się w stałe mieszkanie; bo, mówi Jezus, "kto pożywa ciała mego i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim" (96). Jakże, wobec tej łaski niewypowiedzianej, słusniejszym niż stary lud żydowski prawem, dusza chrześcijańska wyśpiewywać powinna: "Nie masz inszego narodu tak wielkiego, któryby miał Bogi tak przybliżające się do niego" (97), tak hojnie, z taką miłością oddające mu siebie! I ile razy dostępujemy tego słodkiego nawiedzenia eucharystycznego, jakże nam z głębi duszy nie zawołać, w duchu Elżbiety: "A skąd mnie to, iż Pan i Bóg mój przychodzi i poniża się do mnie?".

Nawiedza nas Bóg, w sposób niewidomy ale bardzo rzeczywisty, tym mnóstwem łask aktualnych które nieustannie na nas zsyła, i które zewsząd otaczają nas i na nas nalegają: łaski oświecenia wewnętrznego, i siły, i obrony, i przestrogi, i pociechy, i pobudki ku dobremu; łaski także, z pozoru surowsze, ale nie mniej zbawienne, wyrzutów sumienia, żalu, nawrócenia. Nawiedzenia te łaski aktualnej istnie czynią dokoła duszy naszej oblężenie; jest to jakoby całe wojsko ze wszech stron podchodzące i szturm przypuszczające: wojsko więcej niż anielskie, wojsko przyjazne, wojsko potężne, zdobywające nas dla Boga, i granice Jego w nas panowania rozszerzające. Czy nie to jest ono "wojsko uszykowane porządnie" (98), którym Pan, jako mówi Oblubienica w Pieśni, "rozrządził w niej miłość"? (99)

Nawiedza nas Bóg i próbami i strapieniem: wyraz to uświęcony w języku chrześcijańskim. Gdy widzisz bliźniego twego płaczącego w domu swoim, zasepionym żalobą, albo znękanego ruiną majątności swojej, albo jęczącego na łożu boleści, mówisz że Bóg go nawiedził. I tak jest. Bóg nawiedza nas takim nawiedzeniem dla większego dobra naszego. Każdy krzyż od Niego zesłany jest łaską, bo gdy go przyjmujemy, mamy w nim skarb na spłacenie długów naszych, i chrzest na obmycie przewinień naszych, i sposób stania się podobnymi Jezusowi, i drabinę po której wstępujemy w górę do Ojca naszego w niebiesiech. I jakże hojnie Pan błogosławi i poświęca te krzyże, nim je nam poda. I kiedy je wkłada na barki nasze, jakież razem z nimi zdroje Boskiej litości i pomocy spływają na nas z miłościwego serca Jego! Prawdziwie i do tych nawiedzeń stosuje się to słowo Jego do Samarytanki: "Gdybyś знаła dar Boży!" (100). Prawdziwie do duszy, pod krzyżem swoim jęczącej, mówi Pan, jak

mówił niegdyś do Jerozolimy: "Obyś poznała czas nawiedzenia twego" (101), czas, w którym zsyłając na ciebie strapienie, Bóg sam do ciebie przychodzi.

Nawiedza nas Bóg, na koniec, w osobie ulubieńców i przedstawicieli swoich, to jest, ubogich, i nędzarzy, i wydziedziczonych tego świata. Że On sam w nich żąda od nas litości i wspomżenia, jest to jakoby artykuł wiary zapisany w Ewangelii: "Cokolwiek uczynicie jednemu z tych braci moich najmniejszych, mówi Pan Jezus, mnieście uczynili" (102). Ileż razy widomie nawet to słowo swoje stwierdził! Ile razy, jak o tym świadczą żywoty Świętych, Anioł Boży lub Pan sam ukazał się w postaci żebraka, wyciągającego rękę i proszącego o jałmużnę!

W każdym więc nawiedzeniu Bożym, w każdym z tylu rozmaitych kształtów i sposobów jego, wiara nasza powinna by poznawać od razu przychodzącego do nas Boskiego Gościa. A gdybyśmy Go tak poznawali, jakżeby nam łatwo było Go przyjąć, jakżeby nam wydawało się niepodobieństwem prawie, nie przyjąć Go jak zdołamy najlepiej! Raczej "przymuszalibyśmy Go", aby wszedł do nas, i u nas się zatrzymał, mówiąc Mu, jak oni dwaj uczniowie w Emaus: "Zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi, i dzień się już nachylił" (103). Witalibyśmy Go takim pozdrowieniem, jakim Elżbieta pozdrawiała Maryję, błogosławiąc nasamprzód łaskawość Jego, a potem błogosławiąc szczęście nasze. Jak Jan, podskakujący z radości jeszcze w żywocie matki, rozradowalibyśmy się, czując bliskość Pana. Zaczem, jak Jan, Duchem Jego natchnieni i namaszczeni, dobre oddawalibyśmy Jemu przed ludźmi świadectwo, gotowi w każdym zdarzeniu okazać się wyznawcami, i poprzednikami, a gdyby tego była potrzeba, i męczennikami Jego. Ileżby łask spłynęło na nas, i jaka by w nas była wierność łasce, gdybyśmy tak, godnie i ochotnie przyjmowali każde nawiedzenie Boże! Jaki owoc rodziłaby w nas każda Komunia! Jaką cierpliwość, jaki pokój sprawiałoby w nas każde utrapienie! Jaką miłość nieślibyśmy każdemu z bliźnich naszych! Jak łatwą i obfitą każdy, najmniejszy nawet szczegół powszedniego życia podawałby nam sposobność do postępu w cnocie, do mnożenia zasług naszych, do stawania się coraz przyjemniejszymi i coraz podobniejszymi Panu Jezusowi, – słowem, do ustawicznego pełnienia tych "dobrych uczynków", przez które, jak nas upomina Apostoł, "pewnym mamy uczynić wezwanie" (104), i uświęcenie i zbawienie nasze!

3. Lecz między darami, które Bóg nam przynosi w tych błogosławionych nawiedzeniach swoich, jeden jest szczególnie, w którym się dziwnie objawia niewypowiedziana ku nam łaskawość Jego, ten mianowicie, że daje nam możliwość i łatwość oddawania Mu odwiedzin Jego, i nawiedzania Go wzajemnie, jak On nas nawiedza. Mówimy tu głównie, jak tego nietrudno się domyślić, o onych nawiedzeniach, które każdemu tak łatwo, które duszy pobożnej tak słodko składać Zbawicielowi mieszkającemu w sakramentalnym swoim na ołtarzu ukryciu. Nieustająca w Sakramencie Ołtarza obecność Jego jest tylko ciągłym przedłużeniem onego pierwszego, uroczystego nawiedzenia, które raczył uczynić światu we Wcieleniu swoim.

Prawdziwie Jezus jest na ołtarzu, jak był w żywocie Niepokalanej Matki swojej, jak był w Betlejemie, i w Nazarecie, i w Jerozolimie, i w Ogrójcu, i na Kalwarii; jak dziś jest na prawicy i na stolicy Ojca swego, na najwyższym szczycie królestwa swego niebieskiego. Nadto, w tym Sakramencie zamknął substancjalnie wszystko życie swoje, złączył w jedno wszystkie stany i doby życia swego na ziemi i w niebie, zebrał w skróceniu wszystkie tajemnice swoje, zgromadził razem wszystko światło, i wszystką łaskę, i wszystką dzielność w nich zawartą. Wszystko to żyje tutaj, i mieszka, i nam się oddaje. Tu złożony jest wszystek, w całej zupełności swojej, dar Boży, tu każdej chwili pozostaje w stanie niepożycie skutecznego, aktualnego darowania. Żadnych, do uczestniczenia w nim, nie masz przepisanych godzin ani warunków; każdy kto chce, może przyjść i czerpać. "Onego dnia, przepowiadał prorok Zachariasz, będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu i mieszkającym w Jeruzalem" (105). Im pilniej, im tłumniej wierni przybiegają do Najświętszego Sakramentu, tym większą cześć oddają Bogu, tym większe sprawują Mu wesele. I sami też, do niego przybiegając, najlepiej się nauczą godnie i skutecznie przyjmować te nawiedzenia, którymi Bóg nas darzyć raczy.

Ale ten ołtarz, te przybytki święte, są to "góry" wysokie. "Maryja, mówi Ewangelia, powstawszy poszła na góry, do miasta Judzkiego". Juda po hebrajsku znaczy pochwałę albo wyznanie; jest to więc nazwa najściślej odpowiednia naszemu Sakramentowi Ołtarza. Bo czymże jest ten Sakrament, jak nie onym "dziełem Bożym", które Duch Święty w Psalmie zowie "wyznaniem i wielmożnością"? (106) Ale jest to, powtórzmy raz jeszcze, góra wysoka, jest to sam szczyt wiary chrześcijańskiej, jest to góra ona trzykroć święta, "na której się Bogu podoba mieszkać" (107). I w jakim tam mieszka ukryciu! Jak głęboko tam utajony, nie dla zmysłów tylko, ale i dla samegoż rozumu! A w tym ukryciu, jakie milczenie!

Że zatem, mimo uroku, jakoby wszechmocnie pociągającego, obecności Jego, mimo tylu powodów i tylu potrzeb, które by nas do Niego jakoby siłą popychać powinny, nieraz czujemy to w sobie, że nie zdołamy wstąpić na tę górę, jedno kosztem wielkiego wysilenia, jest to głębokie dla nas upokorzenie, dobrze znane najgorliwszym nawet miłośnikom Boga. Tak jest: choć Jezus, zstąpiwszy już do niskości naszego człowieczeństwa, dla miłości naszej, dla ułatwienia nam przystępu do Niego, zstępuje jeszcze głębiej i czyni siebie Eucharystią naszą, nam i tak jeszcze trudno do Niego przystąpić, i rozmawiać z Nim, i przyjść i rękę wyciągnąć po te dobra nieodzownie nam potrzebne, które On nam podawać raczy. Nawiedzenie, choćby nawet najkrótsze, Najświętszego Sakramentu, nieraz bywa dla nas utrudzeniem, albo nawet, powiedzmy szczerze, uprzykrzeniem. Oderwać się, choćby w takim celu, od nawyknień i służebności i błahości życia powszedniego, choć skądinąd głośno nieraz na nie utyskujemy, twardym to i trudnym wydaje się nam wymaganiem. Gdyby chodziło o marny jaki wzgląd towarzyski, o teatr czy wieczór tańczący, o jakie zebranie i rozmowy światowe, lubo w duszy, jak sto razy już sami przyznaliśmy, nic po tym wszystkim nie pozostaje, jedno czczość i niesmak, nie mielibyśmy żadnej trudności, poszlibyśmy z wszelką gotowością. Ale pójść na posłuchanie u Boga, zanieść Zbawicielowi hołdy nasze i wyznanie, sercem obcować z Mądrością przedwieczną, rozmawiać z Chrystusem, którego "rozkoszą jest mieszkać z synami człowieczymi" (108), – to rzecz inna: na to potrzeba nam stoczyć walkę z sobą, na to aby się zdobyć, potrzeba nam przewyciężyć siebie. Biedne serce ludzkie, i prawdziwie godne politowania; o, jakże lituje się nad nim dobry Jezus!

Mimo to jednak, czyli raczej właśnie dla tej ciężkości serca naszego, mądrze poczyną sobie, i szczęśliwym mienić się może, kto wiarą żywą i wolą dobrą zwyciężając zawady ciała i skażonej natury, z tych świętych nawiedzeń czyni sobie powszedni życia swego obyczaj. Ile tam nabędzie pomnożenia zmysłu chrześcijańskiego, i umiejętności Bożej, i smaku rzeczy niebieskich, i siły ku chronieniu się od złego a czynieniu dobrego, i miłości Zbawiciela i krzyża Jego, i czułości sumienia, i czystości serca, i ducha wyrzeczenia się siebie; ile tam znajdzie ukojenia, pokoju, i pociech nadprzyrodzonych, i łask wszelkiego rodzaju, tego nikt nie wypowie. Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, jest to, w naszym przekonaniu, skuteczny i dzielny środek do osiągnięcia doskonałości, i kto by postanowił sobie, żadnego dnia go nie opuścić, chyba w razie istotnej niemożności, i postanowienia tego wiernie przez

całe życie dotrzymał, ten, sądzący na łożu śmierci miałby w ręku gotowy i niezaprzeczony tytuł do szczęśliwości wiecznej.

Naśladujmyż przykład Maryi. Idźmy, jak Ona, "na góry z kwapieniem", to jest z zapalem, jeśli nie w uczuciu, tedy z zapalem w woli. Zapal wszystko łatwym czyni. Gdzie serce oziębłe ledwo się wlecze, tam serce gorliwe bieży i jakby na skrzydłach się unosi. A idąc z zapalem, jeszcze większy zapal miejmy przyszedłszy. Jesteś tam wobec Tego, który w Piśmie zowie siebie "ogniem pożerającym" (109), który rzekł: "Ogień przyszedłem miotać na ziemię, a czegoż chcę, jedno aby był zapalon?" (110). Oddawaj pokłon, dziękuj, proś, łącz się z Jezusem, z zamiarem i z działaniem Jego, staraj się, jak mówi Apostoł, "to czuć w sobie, co i w Chrystusie Jezusie" (111). Jezus tu jest Kapłanem i Ofiarą; bezustannie tu ofiaruje siebie Ojcu swemu, a ofiaruje za nas. Schowaj się w tej ofierze Jego, jako żyjąca częśćka tej hostii, która tam się Bogu zanoszi. Przez to oddasz Bogu cześć prawdziwą, i spełnisz, ile z ciebie jest to wielkie posługiwanie religii, które jako wedle godności swej jest najprzedniejsze, tak też jest człowieczeństwu, aby żyć mogło, najpotrzebniejsze. Zaczem, pomnąc na katolickie miano twoje, wszystkich świat myślą ogarnij i zbierz do serca twego, i świat grzeszników i świat sprawiedliwych, i tak zapełnione, zanurz je w Sercu Jezusa.

Jeśli byś zaś, jak to każdemu się zdarza, i nieraz, w chwili gdy nawiedzasz Pana twego, nic nie czuł w sobie, co byś Mu miał powiedzieć, więc módl się ustnie: zmów Ojczy nasz, Zdrowaś Maryja, Wierzę w Boga, Psalm który, Magnificat. A jeśli w danej chwili i ustna modlitwa z trudnością ci przychodzi, więc milcz: milczenie duszy pokornej i skupionej także jest modlitwą (112). Myśl, wspominaj, pragnij, a przede wszystkim kochaj. Słowem, bądź tam z wszelką prostotą, i z wszelką swobodą, jako prawdziwy brat Chrystusa, jako prawdziwy syn Boży. Być przy ojcu, to samo już dla syna jest słodkością; klęczeć u nóg Jezusa, to samo już dla duszy chrześcijańskiej jest uczcią.

4. Na koniec, nawiedzenia te święte do Boga mieszkającego w ukryciu Sakramentu, ucząc nas należycie przyjmować nawiedzenia Boże, uczą nas także, jak mówiliśmy, dla miłości Jego i na wzór Jego nawiedzać bliźnich naszych.

Nawiedzenie, jak każda z tajemnic Jezusowych, jest tajemnicą miłości; ale tym się wyróżnia od drugich, że miłość tu występuje w postaci gorliwości; miłość tu promienieje, wylewa się i udziela siebie. Słusznie pobożny założyciel

zgromadzenia Sulpicianów, Ks. Olier, zwał Nawiedzenie apostołstwem Najświętszej Panny; dlatego też ta tajemnica szczególnie jest drogą każdemu gorliwemu kapłanowi. Wszak przedstawia nam w skróceniu przedziwny wzór posługiwania kapłańskiego. Dlatego i wielki św. Franciszek Salezy, ustanawiając swój zakon Nawiedzenia czyli Wizytek, pierwotnie zamierzał nadać mu ten kształt czynnej na zewnątrz gorliwości, choć później względy praktyczne od tej go myśli odwiodły. – Maryja, wszystka pełna Jezusa, wstaje, idzie i nawiedza swą krewną, pragnąc oznajmić drugim i dać tego Jezusa, którego sama posiada. Taka jest w Niej cudowna obfitość łaski, że gdyby nie wystąpiła z brzegów i nie wylała się na drugich, zalałaby niejako i przygniotłaby duszę Jej. Nawiedzenie Elżbiety sprawuje Jej ulgę, i ten jest także jeden z powodów Jej "kwapienia się".

W tym właśnie mamy wzór wszelkich odwiedzin chrześcijańskich. Przez wiarę żywą, mówi św. Paweł, "Chrystus mieszka w sercach naszych" (113). Chodzi więc o to, byśmy tego skarbu "nie zatrzymywali w niesprawiedliwości" (114): w niesprawiedliwości lenistwa, czy lekkomyślności, czy obojętności, albo w gorszej jeszcze niesprawiedliwości samolubstwa czy jakiej bądź niskiej pożądlivosti. Jesteśmy "synami światłości" (115); nie mamy zatem chować się pod korcem, ale "świecić tym którzy w domu są" (116), być w pośrodku braci, na podobieństwo Jana Chrzciciela, "pochodniami jaśniejącymi i gorejącymi" (117). Nie dość chrześcijaninowi wierzyć w Boga i miłować Go: potrzeba także miłować bliźniego, a miłować bliźniego, to znaczy, naprzód, życzyć mu wszystkiego dobrego, godnego pożądania, następnie zaś, co jest naturalnym skutkiem tego życzenia, czynić mu dobrze wedle możliwości. Odwiedziny stanowią jeden z kształtów tej uczynnej miłości; a chrześcijański sposób tych odwiedzin na tym polega, byśmy sami, jak Maryja, pełni Boga, szli do bliźnich z zamiarem udzielenia im z pełni naszej.

Najpierwsze do tych odwiedzin naszych prawo mają ubodzy. Wiesz jak wysokie i szerokie jest ich miejsce w sercu wspólnego ich i naszego Pana, a zatem także w szacunku i pieczołowitości świętej Matki naszej, Kościoła. Nie poprzestawaj na samym tylko dawaniu im jałmużny, co jak wiesz, wedle miary środków twoich, jest obowiązkiem; ani też na tym nie poprzestawaj, że ich przyjmiesz i uprzejmym dla nich się okażesz, gdy przyjdą do ciebie: sam także, o ile położenie twoje i okoliczności na to pozwalają, odwiedzaj ich. Będzie to wielkim dobrodziejstwem dla nich, ale większym jeszcze, wierząc, dobrodziejstwem dla ciebie; zwłaszcza jeśli te odwiedziny, podobnie jak

nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, wprowadzisz w stały życia twego obyczaj. Tylko odbywaj je po chrześcijańsku, zarówno i więcej jeszcze dla miłości Boga niż dla miłości ubogich, i w duchu Boskiego ich Przyjaciela, Jezusa.

Duch Jezusa, który ma ciebie ożywiać w tych odwiedzinach twoich, będzie to nasamprzód duch wiary. Poznawaj w tych nędzarzach, nie tylko żyjące podobieństwo i wyobrażenie Ojca twego w niebiesiech, ale i członki cierpiące ukrzyżowanego Zbawiciela twego. On ich uczcił, naznaczając ich znakiem krzyża swego; czcij ich i ty, jako znak ten święty na sobie noszących. Jeśli w ubóstwie swoim wierzący są i cierpliwi, tedy prawdziwie, ile z nich jest, przedłużają dzieło odkupienia świata, a zatem i twojego. Kto wie, ile i jak dalece Bóg zależnym czyni zbawienie twoje od ich za tobą przyczyny? Może, najpewniej nawet, za pomoc jaką im niesiesz, wkłada na nich część jaką należnego Mu od ciebie za grzechy twoje zadośćuczynienia. W każdym razie to rzecz niezawodna, że ustanowił ich, jak o tym sam wyraźnymi słowy cię zapewnia, twoimi jakoby z urzędu wprowadzicielami i przyjmicielami do przybytków wiecznych (118). Czy nie widzisz, jaka jest zatem ich z tego względu wyższość nad tobą, i jaka im się za to z twojej strony należy przystojna miara pokory, i poszanowania, i wdzięczności?

Okazuj im szczere współczucie: brzemień na nich włożone bardzo jest ciężkie, i wdzięczni ci będą, jak obaczą że czujesz to i rozumiesz. A troszcząc się o dobro ich doczesne, staraj się zarazem, ile zdołasz, o dobro ich duchowne. Niosąc pomoc ciału, zawsze i przede wszystkim miej na oku duszę, z wszelką oględnością, ale i z należną odwagą. Bądź dla nich wyrozumiałym; mów do nich łagodnie i z cichością; znoś cierpliwie wady ich. Mają oni wady swoje, nieraz nawet rażące, i stanowi ich własne; ale kto jest bez wady? Bóg nad tobą okazuje łaskawość i miłosierdzie, i nie powiesz byś go nie potrzebował. Miejże je i ty dla wszystkich, ale w szczególności dla biednych. Nawiedzanie ich równa się nieraz drodze "na góry", na strome, bezdrożne wertepy. Ale weź sobie za przykład i wzór Najświętszą Pannę: jak Ona, z Serca Tego, który i w tobie mieszka przez łaskę, czerp sobie, nie tylko miłość, ale i zapał, i dzielność, i mężną stałość miłości. A przy tym jednak bądź oględnym: bo miłości, zwłaszcza gdy chodzi o niesienie skutecznej pomocy bliźniemu, niedostaje jednej z najprzedniejszych i najpotrzebniejszych jej zalet, jeśli nie jest zaprawiona roztropnością.



Odwiedzaj także chorych i strapionych, gdy się nadarzy sposobność; długo na nią czekać nie będziesz: rychło, i nieraz, spotkasz się z nią w kole przyjaciół twoich i bliźnich. Nieś i do nich Jezusa: natchnioną duchem Jezusa życzliwość, pociechę, zachętę chrześcijańską; a szczególnie, jeśli śmierć bliska, pomnij na ten wielki obowiązek, jaki w takim razie wkłada na ciebie miłość bliźniego: byś wcześniej dopomógł umierającemu do przyjęcia ostatnich Sakramentów.

Obok tych nawiedzeń, których źródłem i pobudką jest miłosierdzie chrześcijańskie, niewątpliwie mają także miejsce swoje odwiedziny towarzyskie, o ile konieczność lub przyzwoitość tego wymaga. Krewnych, przyjaciół, znajomych, możesz i powinieneś odwiedzać, nie tylko wówczas, gdy choroba lub strapienie dom ich nawiedzi. Odwiedziny takie niejedną ci nastęrczają sposobność do cnotliwych uczynków; ale też do niejednego przewinienia mogą ci być powodem. Gotuj się do nich wezwaniem Ducha Świętego; proś Go, aby jako mieszka w duszy twojej, tak też wziął w posiadanie wszystkie władze twoje i sam nimi rządził. A z twojej strony czuwaj, i z oka siebie nie spuszczaaj, bacząc byś tego Gościa duszy twojej czym, nie już obraził, ale choćby tylko "zasmucił" (119). W każdym postępku i ruchu, w każdym słowie które wymówisz, trzymaj siebie pod wodzą Jego. Nie dawaj miejsca próżności; chroń się wszelkiej obmowy; ani słowa jednego nie mów, które by nie było godnym chrześcijanina. "Oblecz się w Pana Jezusa Chrystusa" (120). Staraj się, byś w całej postawie twojej i w całym twym zachowaniu się Jego przypominał, Jego przedstawiał, Jego wyrażał, i był, jak mówi Apostoł, "dobrą wonią" (121) Jego.

Tylko znowu, nie wdawaj się w prawienie kazań, nie dogmatyzuj, nie moralizuj, chyba w istotnej potrzebie. Sporów i dysput unikaj, bez małoduszności jednak, jakobyś nie śmiał w każdym miejscu i w każdym zdarzeniu okazać wiary twojej, i pobożności, i synowskich twych uczuć dla Kościoła, i najgłębszego do Stolicy Świętej i wyroków jej przywiązania. Owszem, gdy w obecności twojej napastują i szarpią te rzeczy święte, umiej w potrzebie ich bronić. "Czyń siebie wszystkim dla wszystkich, abyś wszystkich pozyskał Chrystusowi" (122); ale nigdy nie wchodź w układy z duchem świata; zdradzić, choćby w najmniejszym punkcie, prawdy Ewangelii, albo okazać po sobie jakobyś się ich wstydził, to z pewnością nie jest sposób, ani właściwy ani skuteczny, do zdobycia dusz ludzkich Bogu.

Skromność, powściągliwość w mowie, prostota, przynależna synom Ojca niebieskiego, cichość i dobroć ona nieograniczona, która, jak mówi Apostoł, jest "owocem światłości" (123), słowem wszystko, cokolwiek zmierza do zbudowania bliźniego i do chwały Chrystusa Pana: – te są znamiona, jakimi nacechowane być powinny wszelkie odwiedziny chrześcijańskie. Jeśli zechcesz wiernie przestrzegać tych zasad, odwiedziny twoje będą błogosławieństwem i dla ciebie i dla bliźnich. Będą na podobieństwo Nawiedzenia Najświętszej Panny Maryi, i podobny onemuż skutek sprawią, zmieniając każdy dom który odwiedzisz, jakoby w drugi dom Elżbiety i Zachariasza, i pozostawiając po sobie woń pobożności, i uświęcenia, i chrześcijańskiego rozradowania.

---

*Wykład tajemnic Różańca świętego*, przez X. Karola Ludwika Gay, B. Biskupa Diecezji Poitiers. Z drugiego wydania francuskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Tom pierwszy. Warszawa 1895, ss. 134-178. (a)

### **Przypisy:**

(1) Ps. 44, 2.

(2) Mt. 12, 34.

(3) "Sine fictione didici et sine invidia communico". Sap. 7, 13.

(4) Ps. 105, 4.

(5) Łk. 1, 78.

(6) Łk. 19, 44.

(7) Jan 2, 3.

(8) "Bóg, jako raz postanowił, aby wolna wola Najświętszej Panny skutecznym była czynnikiem w udzieleniu ludziom tego daru, którym jest Jezus Chrystus, tak nigdy już tego pierwszego postanowienia swego nie zmienia, i zawsze odtąd otrzymujemy Jezusa Chrystusa za pośrednictwem miłości Maryi". Bossuet, *Kazanie IV na Zwiastowanie*.

(9) *Wyznania*, księga 10, rozdz. 27.

(10) Mt. 5, 8.

(11) Exod. 3, 5.

(12) Izaj. 7, 14.

- (13) Rodz. 3, 15.
- (14) Ekli. 26, 19.
- (15) Przyp. 31, 10.
- (16) Jerem. 31, 22.
- (17) 3 Król. 8, 27.
- (18) Łk. 1, 39.
- (19) Abraham, Mojżesz, Gedeon itp.
- (20) Mt. 2, 13.
- (21) Ps. 126, 2.
- (22) Jan 5, 19.
- (23) Rodz. 2, 2; Exod. 20, 10.
- (24) Rzym. 10, 4.
- (25) *Catechismus Romanus*, Pars III, Caput IV. *De tertio praecepto*, n. 18.
- (26) "Valde verisimile existimamus eam in itinere solam non fuisse; comitem vero illi fuisse Josephum tuto affirmari non potest". Bened. XIV, *De Festis B. Mariae V.*, cap. 5.
- (27) 4 Król. 4, 25.
- (28) Według widzenia Marii z Agredy, trudność ta w bardzo prosty sposób się rozwiązuje. Józef, powiada Widząca, postąpił naprzód, i zakłatał do drzwi Zachariasza; Elżbieta o przybyciu świętych Małżonków uprzedzona, ukazała się na progu z kilkoma domownikami swymi. Po tym pierwszym, na dworze, jakby publicznym przyjęciu, obie krewne poszły na górę, do izby Elżbiety, i tam dopiero odbyło się pozdrowienie Maryi, dające początek tajemnicy. *Miasto duchowne*, cz. II, księga 3, rozdz. 16, 17.
- (29) Łk. 1, 39.
- (30) Sepp, *Leben Jesu*, t. I, rozdz. 4.
- (31) Pieśń 8, 6.
- (32) Przyp. 21, 28.
- (33) Rodz. 13, 18; 35, 27; Bened. XIV, l. c.
- (34) 3 Król. 2, 11.
- (35) Rodz. 18, 2.

- (36) Łk. 1, 41.
- (37) "Occultabat se mensibus quinque". Luc. 1, 24.
- (38) Joz. 1, 8.
- (39) Filip. 2, 7.
- (40) Mt. 20, 28.
- (41) Zob. Cornelius a Lapide, *in Luc.* c. 1.
- (42) Łk. 1, 15.
- (43) *Brev. Rom. Off. Visitat., lect. 2 Noct.*
- (44) S. Ambros., *Expos. in. Ev. Luc., Lib. II, 23.*
- (45) Efez. 1, 3-4.
- (46) Rodz. 15, 5.
- (47) Łk. 11, 27-28.
- (48) Hebr. 11, 6.
- (49) Mk 10, 27.
- (50) Corn. a Lap. in h. 1.
- (51) 1 Tym. 1, 17.
- (52) "Dum esset rex in accubitu suo, nardus mea dedit odorem suum". Cant. 1, 11.
- (53) Ekli. 3, 7.
- (54) Apok. 22, 1.
- (55) Ps. 15, 2.
- (56) Pieśń 1, 2.
- (57) 1 Kor. 15, 28.
- (58) "Caput (Christus) ex quo totum corpus per nexus et conjunctiones subministratum et constructum crescit in augmentum Dei". Colos. 2, 19.
- (59) Pieśń, w różn. m.
- (60) Ps. 58, 11.

(61) Kol. 1, 16.

(62) Mt. 21, 44.

(63) Łk. 2, 34.

(64) Ps. 8, 4.

(65) Ps. 103, 28.

(66) Mt. 11, 5.

(67) Mt. 5, 6.

(68) Rzym. 8, 24.

(69) 1 Kor. 13, 12.

(70) Mk 13, 26.

(71) Kol. 3, 4.

(72) Ps. 106, 42.

(73) Ps. 118, 137.

(74) Ps. 50, 6.

(75) Rodz. 35, 10.

(76) Efez. 1, 23.

(77) Izaj. 43, 10.

(78) Ps. 22, 6.

(79) Ps. 78, 13.

(80) Rzym. 8, 15.

(81) Jan 8, 56.

(82) Zob. cały rozdział XI Listu do Rzymian. Ze względu na szczególne wybranie, jakim Bóg uczcił synów Abrahama, i na całą przeszłość tego ludu, który jest duchowym przodkiem naszym, będąc naprzód przodkiem Jezusa i Maryi wedle ciała; ze względu również na nieomyślne ono proroctwo, według którego lud ten, w czasie Bogu wiadomym, nawróci się do Kościoła, i jedną z nami społeczność utworzy: nie zdaje nam się, by mimo uraz aż nadto uzasadnionych i wiekami nagromadzonych, godziło się jednak chrześcijaninowi mówić o żydach w ogólności w sposób lekceważący i pogardliwy.

(83) Malach. 3, 6.

- (84) Rzym. 11, 29.
- (85) Ps. 32, 11.
- (86) Mt. 24, 35.
- (87) Ps. 116, 2.
- (88) 2 Król. 6, 11.
- (89) 2 Kor. 6, 1.
- (90) "Gratia et veritas per Jesum Christum facta est". Joan. 1, 17.
- (91) 1 Jan 4, 10.
- (92) Jan 15, 5.
- (93) 2 Kor. 3, 5.
- (94) Jan 5, 17.
- (95) Ekli. 24, 29.
- (96) Jan 6, 57.
- (97) Deuteron. 4, 7.
- (98) Pieśń 6, 3.
- (99) "Ordinavit in me charitatem". Cant. 2, 4.
- (100) Jan 4, 10.
- (101) Łk. 19, 44.
- (102) Mt. 25, 40.
- (103) Łk. 24, 29.
- (104) 2 Piotr. 1, 10.
- (105) Zach. 13, 1.
- (106) Ps. 110, 3.
- (107) Ps. 67, 17.
- (108) Przyp. 8, 31.
- (109) Hebr. 12, 29.

(110) Łk. 12, 49.

(111) Filip. 2, 5.

(112) "Tibi silens laus Deus in Sion et tibi reddetur votum, exaudi orationem donec ad te omnis caro veniat". Ps. 64, 2-3. Przekład św. Hieronima z języka hebrajskiego.

(113) Efez. 3, 17.

(114) Rzym. 1, 18.

(115) Efez. 5, 8.

(116) Mt. 5, 15.

(117) Jan 5, 35.

(118) Łk. 16, 9.

(119) Efez. 4, 30.

(120) Rzym. 13, 14.

(121) 2 Kor. 2, 15.

(122) 1 Kor. 9, 22.

(123) Efez. 5, 9.

(a) Por. 1) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, [Wykład tajemnic Różańca świętego](#). a) [O nabożeństwach katolickich w ogólności](#). b) [O nabożeństwie Różańca świętego](#). c) [O tajemnicach w ogólności](#). d) [Część pierwsza \(radosna\). Zwiastowanie](#).

2) O. Ludwik Fanfani OP, [Różaniec Najświętszej Panny Maryi. O odmawianiu Różańca św. \(De Rosario Beatae Mariae Virginis. De Rosarii recitatione\)](#).

3) Ks. Marian Nassalski, a) [Różaniec. Przyczynek do jego historii i znaczenia](#). b) [Matka Boża Dobrej Rady](#).

4) Sac. Paulus Maria Quarti, [Tractatus in laudem Sacratissimi Rosarii](#).

5) Ks. Jakub Górka, [Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny](#).

6) Św. Alfons Liguori, Biskup i Doktor Kościoła, a) [Uwielbienia Maryi \(De Mariae gloriis\)](#). b) [Nauka o Różańcu świętym](#). c) [O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy](#).

7) "Róża Duchowna", [Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św.](#)

- 8) O. Marian Morawski SI, a) [Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej.](#) b) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego.](#)
- 9) Ojciec Prokop, Kapucyn, [Żywot Matki Bożej.](#)
- 10) P. Armandus Plessis SMM, [Manuale Mariologiae Dogmaticae.](#)
- 11) Ks. Franciszek Proschwitzer, [Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach.](#)
- 12) Ks. Alojzy Jougan, [Liturgika katolicka, czyli wykład obrzędów Kościoła Katolickiego.](#)
- 13) [Officium parvum Beatae Mariae Virginis. Małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny \(pacierze\). Według brewiarza rzymskiego w tekstach łacińskim i polskim.](#) Wstęp i objaśnienia napisał Br. D. K. III Zakonu św. O. Dominika. [Oficjum z zmarłych. Officium defunctorum.](#) Dodatek: [Msza święta, litanie i różne nabożeństwa.](#)
- 14) Ks. Augustyn Arndt SI, [Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych.](#)
- 15) O. Jakub Cristini CSsR, [Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marii Liguorego.](#)
- 16) P. Jacobus Illsung SI, [Verba vitae aeternae. Ex quatuor Evangelistis deprompta atque in argumenta quotidianae meditationis digesta.](#)
- 17) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) [Tajemnice w Religii.](#) b) [Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości. \(Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia\).](#) c) [Królowanie Maryi nad światem i nad mocami ciemności. \(Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej\).](#)
- 18) O. Czesław Lacrampe OP, [Wszechpośrednictwo Najświętszej Maryi Panny.](#)
- (Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXVI, Kraków 2016